

POLSCY GÓRALE TATRZAŃSCY

czyli

Podhalanie i Tatry na początku wieku XIX.

Rękopis współczesny przetłómaczył, wydał i objaśnieniami opatrzył

Dr. Stanisław Słaz-Radziowski.

W s t ę p.

W Bibliotece Jagiellońskiej znajduje się od niedawna rękopis, oznaczony liczbą 5320, mający za przedmiot lud i przyrodę w Tatrach. Przejrzenie rękopisu tego przekonało mnie, że posiada wartość i godzien jest ogłoszenia.

Rękopis ten oprawiony w okładzinki dawne z przed lat kilku-dziesięciu, wielkości ćwiartki, o 27 kartkach, napisany jest w języku niemieckim. Porównanie treści z nadpisem, w którym wymieniono początkowe głoski autora F. K., dozwala odkryć nazwisko Franciszka Kleina, leśniczego za kamery czyli za czasów posiadania królewskich polskich dóbr starostwa nowotarskiego przez skarb austriacki.

O owym Kleinie doszedłem do następujących szczegółów. Klein dostał się na posadę w dobrach nowotarskich, w jakiś czas po rozbiórce Polski i po zajęciu ich na własność skarbu austriackiego. Pierwotnie był zarządcą Kuźnic w Kościeliskach, w latach 1805 — 1809, potem leśniczym w Bukowinie (około r. 1827) na drodze do Morskiego Oka. Obdarzony umysłem badawczym zaczął się przyglądać pilnie ludowi i przyrodzie w Tatrach, a wyniki spostrzeżeń swoich spisał w pracy, o której właśnie mówię. Zżyty z ludem tutejszym znał go dobrze, o ile oczywiście mógł dojść do zrozumienia jego jako cudzoziemiec

U starszego pokolenia Górali tatrzańskich pozostała jeszcze słaba pamięć Kleina, przynajmniej wiedzą coś o nim, że był leśniczym za Kamery, a potem za Homolaczów. Nawet nazwisko jego uległo przekształceniu w duchu wymagań narzecza podhalańskiego i mianowali go górale „Klajnym“. W następnych latach miał się ten „Klajny“ przenieść do Węgier zaraz na sąsiedni Spisz*) i był leśniczym w Jaworzynie Spiskiej. Podobno, o ile

*) Piszę Spisz, a nie Spiż, ponieważ pisownia przez sz jest jedynie słuszna, o czem bliżej w objaśnieniach pod 20).

nie zawodzą opowiadania starszych górali, Klein miał jakieś przykrości z żoną i z tego powodu ze zmartwienia odebrał sobie życie wystrzałem.

W czasach, gdy Klein spisywał swoje spostrzeżenia nad ludem tatrzańskim, nie istniało jeszcze właściwie ludoznawstwo, to też dziwić się nawet wypada, że zwrócił uwagę na wiele rzeczy godnych zastanowienia u górali. Patrzył po prostu na lud, i to co widział, spisał bez wysilania się w sposób zwykły, często bez wyboru treści. Co się nadarzyło, to spisywał, aż z tego urosła rzecz obszerniejsza. Od czasu, gdy Klein patrzył na lud na Podhalu zmieniło się wiele. Rozbiór Polski i przekształcenie warunków, w jakich dotąd rozwijał się lud tatrzański, odbiło się na całej istocie górali. O wiele dzikszy w porównaniu z dzisiejszym stanem, lud góralski widział Klein w całej nagości, z naprawdę żyjącymi zbójnikami, niedługo potem już podaniowymi tylko, z pełnym zasobem podań, zabobonów, właściwych sobie wyobrażeń, zwyczajów. Wprawdzie w wielu miejscach pracy Kleina możnaby pragnąć więcej szczegółów, więcej istotnych spostrzeżeń, ale i za to, co pozostawił, należy mu być wdzięcznym. Trzeba pamiętać, że z czasów tak stosunkowo dawnych nie posiada piśmiennictwo tatrzańskie żadnej pracy dotyczącej ludu tutejszego. Wyszło wprawdzie niewiele opisów Tatr, dotyczących i polskiej strony tych gór, ale zajmujących się przeważnie przyrodą lub dotyczących zaledwie pobieżnie ludu góralskiego, a pochodzących od ludzi mało co obeznanych z tą okolicą. Tem bardziej należy cenić pracę człowieka, co większą część życia spędził wśród owego ludu na tle Tatr i miał sposobność poznać go, o ile oczywiście był w stanie, jako cudzoziemiec, nie mający poczucia dla słowiańskiego ducha ludu. Klein jako Niemiec i jako urzędnik państwa zaborczego, usiłującego zaprowadzić nowy porządek i wypełnić stare nawyknięcia, z istoty rzeczy był narażony na rozliczne przykrości od ludu tatrzańskiego, zwłaszcza od rozbojników, to też musiała się odbić w jego pracy pewna niechęć do tego ludu.

Główną część pracy Kleina zajmuje opis zbójników i ich sprawek. Oprócz własnego opowiadania włączył Klein w swą pracę wspomnienia o zbójnikach tatrzańskich, zebrane przez Blumenfelda, leśniczego kameralnego w Witowie i Poroninie. Blumenfeld z narażeniem życia uganiał się przez lat kilkanaście za zbójnikami, chcąc ich wypełnić, a za to otrzymał nawet pochwałę od rządu austriackiego.

Klein zwracał też uwagę na Tatry. Pierwszy wziął się do pomierzenia powierzchni jezior tatrzańskich, przynajmniej kilku

najgłówniejszych. Chociaż praca jego nie była dokładna, ale przecież przez lat wiele była jedyną i korzystali z niej wszyscy piszący o Tatrach. Prócz tego badał głębokość Morskiego Oka, a pomiar jego dopiero niedawno został poprawiony i zastąpiony nowym naukowym E. Dziewulskiego.

Na wiele ważnych pytań z dziedziny znawstwa Tatr i ludu tatrzańskiego znajdują się wskazówki w pracy Kleina. Współcześnie mu podróżnicy zwiedzający Tatry zasięgałi rad i zbierali wiadomości do własnych opisów z ust Kleina. Nawet da się odszukać w dziele Sydowa podróżującego po Tatrach w r. 1827 w kilku miejscach ślad, że pisał na podstawie zapisków czynionych z opowiadań Kleina, który chętnie udzielał wiadomości.

W pracy Kleina znać, że układał ją człowiek nie bardzo biegły w władaniu piórem. Styl nie wyrobiony, za nadto jednostajny, sposób opowiadania nieraz pozostawiający wiele do życzenia.

Tłómacząc jego pracę, o ile możliwości starałem się nadać jej więcej żywości i zmienić styl. Chcąc jednak pozostawić pracy znamię nadane jej przez autora, czyniłem to tylko tam, gdzie nakazywała konieczność. W treści niemieckiej umieścił autor wiele wyrazów polskich, wziętych z narzecza Podhalań i te oznaczone są cudzysłowem. Prócz tego okazała się potrzeba użyć niektórych wyrazów również góralskich na określenie znaczenia słów niemieckich, a odnoszących się do ludu tatrzańskiego. Przypisy autora, jakie były w rękopisie, pozostawione są tak samo. Prócz tego koniecznie należało dodać wiele objaśnień w rozmaitych miejscach opisu. Żeby te objaśnienia nie przerywały toku opisu Kleina, zebrałem je osobno ułożone po kolei miejsc, do których się odnoszą, oznaczone liczbami porządkowemi. W tych objaśnieniach dotknąłem wielu szczegółów, których obszerniej nie mogłem tutaj rozwinąć, odkładając sobie na później obrobienie i ogłoszenie takowych.

Rękopis właściwie nie jest pisany ręką samego autora, ale przepisał go z pierwowzoru w r. 1836 Jan Kanty Andrusikiewicz, organista i nauczyciel w Chochołowie pod Tatrami. Ów Andrusikiewicz jest to tym znanym w dziejach 1846. roku działaczem, który wówczas natchnął lud tatrzański wręcz odwrotnym duchem, niż jakim żył lud gdzieindziej w Galicyi. Pod jego przewodem lud tatrzański zaczął zbrojne powstanie*) narodowe, gdy na „do-

*) Patrz: Walery Eljasz: Kartka z dziejów Podtatrza. Dwutygodnik dla kobiet, w Poznaniu. 1884.

łach“ chłopci za podszeptem wrogim urządzili rzeź. Andrusikiewicz zbierał książki i opisy dotyczące się Tatr, więc otrzymawszy od Kleina ciekawy rękopis, przepisał go sobie osobno.

Praca Kleina powstała w r. 1827., ten bowiem rok da się odszukać w treści opisu nazwany rokiem obecnym.

Tytuł pracy brzmi nieco dziwacznie: Kurze Beschreibung der Karpaten aus Gebräuchen der Einwohner, Seen, Kościelisker Thale, Mineralien, Bergbau, Wäldern, Pflanzen, Thieren und Räu-bern. Beschrieben von F. K.

Przetłómaczywszy opis Kleina, zachowałem układ taki sam, co w pierwowzorze. Autor poznaczał napisami osobne ustępy, które pozostawiłem również, dodawszy tylko napisy, których brakowało i oddzieliwszy napisem opowiadanie Blumenfelda, wcielone do pracy Kleina. Dołączyłem także spis treści opisu Kleina.

Dostęp do rękopisu złożonego w Bibliotece Jagiellońskiej ułatwił mi szanowny Kustosz tejże p. Dr. Władysław Wisłocki, udzielił też pomocy w nadzorowaniu przepisywacza rękopisu dla mnie, za co serdecznie wyrażam podziękowanie.

Treść: Zwyczaj mieszkańców. — Droga do Morskiego Oka. — Morskie Oko. — Czarny Staw. — Pigé Stawów. — Siedm Stawów. — Dolina Kościelisk. — Kopaliny. — Górnictwo. — Lasy i rośliny. — Zwierzęta. — Zbójnicy tatrzańscy. — Opowiadanie Blumenfelda o zbójnikach — Właściwości zbójników.

Krótki opis Tatr¹⁾

składający się z opisu zwyczajów mieszkańców, jezior, doliny Kościelisk, minerałów, górnictwa lasów, roślin, zwierząt i zbójników

przez

F. K.

Zwyczaj mieszkańców.

„Góral“ tatrzański ma wzrost mierny*), silne kości i mięśnie, jasną zdrową cerę twarzy i bardzo białe zęby, które zawdzięcza jedzeniu „moskala“**) i żuciu żywicy³⁾. Góral od dzieciństwa wytrzymały jest na wpływy powietrzne, dlatego latem i zimą używa jednakiego odzienia; w największy upał***) jak i w najcięższe zimno

*) We wsiach leżących pod samymi Tatrami, jak np. w Zakopanem, Oleży i wielu innych znajdują się ludzie silnie zbudowani.

**) Jestto okrągły placek, upieczony z mąki owsianej, zazwyczaj co dzień przyrządzany.

***) W pełni lata w miejscach zacisznych i ładnych bywa gorąco uciążliwe. Góral w krótkiej koszuli szuka cienia i chłodzi się wodą źródlaną.

nosi mały okrągły kapelusz, ciemną „cułę“³⁾, białe spodnie, — na co sukno sam sobie sporządza, — które to oba odzienia nie mają podszewki. Krótka koszula pokrywa mu ledwo pierś, nosi pas i „kierpce“, z boku zawiesza na rzemieniu nabitym guzikami skórzaną torbę, która mu służy za poduszkę i nigdy jej nie zdejmuje z siebie; do niej wkłada krótką fajeczkę, pieniądze i inne drobiazgi, które znalazł lub też ukradł.

Na plecach nosi inną torbę⁴⁾, sporządzoną z sukna białego, wielkości dostatecznej do ukrycia dwu lub trzech zajęcy; osłania go ona w razie niepogody i służy do przechowania pożywienia, które zabiera z sobą na wyprawę na cały tydzień. Góral zwykł od święta głowę (włosy) obficie, niż zazwyczaj namaszczać. Koszulę wdziewa krótszą czystszej i ozdobioną żółtą, mosięzną, wielką spinką⁵⁾, od której zwisają krótkie łańcuszki mosiężne. W półciała przepasuje się szerokim pasem⁶⁾ rzemiennym, nabijanym małymi rozmaitej barwy guzikami*). Mały okrągły czarny kapelusz otacza pasek z czerwonej wstążki, za którym zatknięta wiązanka z kwiatów górskich lub też z cisu. Na nogi wdziewa nowe białe spodnie i kierpce, opatrzone białymi onuckami**). To jest cały strój górala odświętnie ubranego do kościoła lub na inne uroczystości.

Szyję i uszy nosi góral zawsze odkryte; dla uszu stanowią ochronę od zimna gęste, spadające włosy. Kobiety i dziewczęta noszą białe kozuchy baranie, wytrzymują jednak zimno jeszcze lepiej niż mężczyźni; często się zdarza, że w śnieg i mrozy boso idą do kościoła niosąc w ręku bóty, które przyszedłszy na miejsce wdziewają, a do domu wracając znowu zdejmują.

Główne pożywienie górali stanowi „moskal“, „kluski“, ziemniaki; w nieurodzaj jedzą także zioła, liście i młode szyszki świerkowe⁷⁾, które zowią „majki“; prócz muchomoru jedzą prawie wszystkie rodzaje grzybów bez szkody dla zdrowia. Zdarza się, że śnieg przysypuje niedojrzały jeszcze owies, łamie go i gniecie; odcinają wtedy całe kiści tego owsa, suszą ziarno wraz z plewą, miela i zjadają! Bydle rzadko u nich pada, nim bowiem do tego przyjdzie, przeryniają mu gardło***) i (choćby nawet krew nie odchodziła) uważają je za zdatne do jedzenia!

*) Lubią zwłaszcza guziki żółtej barwy.

***) Im czystsze onucki, tem większe zdobywa sobie uznanie u nie-wiast.

****) Jeżeli nie mają pod ręką noża, rozdierają gardło kamieniem lub kawałkiem drzewa.

Zjadają je z największym smakiem nie czując wstrętu i obrzydzenia — nawet zdarzało się często, że wykopywali w nocy pokryjomu wściekle świnie, krowy i zjadali. Wódkę i mocny węgierski tytoń „b a s i a k“⁸⁾ lubią namietnie; tym dzielą się chętnie, a fajeczka obchodzi z ust do ust, nie pomijając nawet najpośledniejszego. Taniec, który składa się głównie z koziołków i skoków, lubią także bardzo. Kto w tańcu najwyżej skacze, ten bywa przez resztę tańczących szczególnie poważany; służy mu pierwszeństwo w wyborze najlepszej tancerki lub takiej, która mu się podoba. Takimi wysiłkami zgrzany i potem obłany tancerz, tarza się po ziemi dla ochłody; tak odświeżony i wzmocniony zaczyna skoki na nowo!

Górale w czasie uprawy roli są bardzo pilni, skoro jednak ta pora przejdzie, popadają w lenistwo i nic nie robią aż do czasu zbioru owsa i kopania ziemniaków. Jedni z nich idą do Węgier, inni koczują z bydłem na pastwiskach w górach. Inni starają się znaleźć jeszcze wygodniejszy sposób życia, zarabiać kradzieżą⁹⁾.

Największą ozdobą w mniemaniu górali są włosy, które raz, dwa razy na tydzień, szczególnie w niedzielę i święta maszczą masłem, sadłem lub innym tłuszczem; stąd dojmująca i wstrętna woń, zwłaszcza w lecie i w kościołach i innych miejscach zebrania.

Okazują przecież, szczególnie obecnie, skłonność do czystości; lubią jednak zwłaszcza w zimie mieszkać z bydłem w jednej opalanej izbie¹⁰⁾, przez co powietrze zepsute tymi wyziewami ludzi i bydła daje zaród do rozmaitych chorób pospólnych! I to jest prawdziwa i najbliższa przyczyna, że góral, budowy zdrowej, silnej i wytrzymałej, przecież cierpi na rozmaite niebezpieczne choroby, jak na trawiącą gorączkę, czerwonkę, choroby narządu oddechowego, gościec, świerzb, a nie rzadko też na przymiot! Góral w chorobie leczy się najwięcej sam opieprzoną silnie wódką, masłem, starem sadłem (im starsze, tem lepsze), słodkiem mlekiem i sadłem świstaczem^{*)}¹¹⁾, i smaruje się przytem tłuszczami i wódką; po namaszczeniu wychodzi na gorący piec albo też wchodzi do pieca do środka, aby tłuszcz zmieszany z wódką lepiej wniknął w ciało i sprawił skutek. Jeżeli po zastosowaniu tych leków nie nastąpi polepszenie, wtedy ucieka się do trujących i silnie działających

*) Sadło świstacze uważają górale za wszechmocny lek przeciw wszelkim chorobom, jeżeli on nie pomoże, to nic nie pomoże, żaden lek na świecie. Dlatego cena maści dochodzi aż do 4 złotych.

roślin*)¹²⁾. Jeżeli mimo to chory umrze, to pocieszają się tem, że zastosowali wszystko, a choremu już żaden lekarz na świecie nie byłby pomógł (ponieważ było mu oczywiście przeznaczone umrzeć).

Za największą i najmniej uleczalną chorobę, za matkę wszelkich chorób uważają tak zwany u nich gościec¹³⁾; do leczenia go używają różnych amuletów lub też udają się do bab wtajemniczonych w tego rodzaju praktyki¹⁴⁾. Baby te przez wymawianie pewnych słów i spełnianie różnych obrzędów, zażegnują czyli wypędzają chorobę. Takie baby bardzo poważają, wynagradzając je dobrze masłem, lnem, pieniędzmi i t. d.

Jeżeli przypadkiem chory wyzdrowieje, musi jeszcze lekarkę osobno wynagrodzić, aby tej chorobie nie dała powrócić. Lecz jeżeli chory w takim leczeniu zginie, mówią „gościec przetrzymał“ t. j. że on gościec przetrzymał czyli zadawnił.

Przy zaślubinach zaraz zawierają umowę. Narzeczony pyta ojca oblubienicy, ile sztuk bydła lub ile pieniędzy zamyśla dać córce w posagu. Jeżeli obietnica ojca przypada do myśli starającemu się, to tegoż dnia, zwykle w nocy, zawierają umowę w obecności kilku przyjaciół z obu stron i wzmacniają ją 15 do 20 kwartami gorzałki. W razie, gdy się jedna strona cofnie, obowiązana jest te i wszystkie inne wydatki zwrócić,

Przy zaręczynach i zaślubinach zdarzają się błazeństwa, przechodzące w najniesmaczniejsze, najlichsze¹⁵⁾ prawie nie do wiary. Przytoczę tu tylko jeden przykład: W dniu zaślubin po powrocie z kościoła do domu, wprowadzają zgromadzone tam kobiety narzeczoną do stajni, stodoły lub w inne miejsce zdala od mężczyzn. Tu sadzają ją na niski stołeczek albo na wiązkę słomy i tak długo szarpia za szyję i głowę, że aż jej oczy zachodzą łzami; potem ją oczepiają, podczas gdy inne kobiety przygotowują gorącą gorzałkę z masłem i piją ją same bez udziału mężczyzn. Oczepioną tym sposobem oblubienicę wprowadzają kobiety do izby, przedstawiają panu młodemu, zwracając się do niej z rozmaitemi pytaniami, sadzają za stół, następnie obdarzają ją gościec weselni kilkoma groszami. Po tem obdarowaniu wnoszą potrawy, które znikają i przepadają w okamgnieniu.

Górale, a zwłaszcza górali pilnie uczęszczają do kościoła, szczególnie w dni świąteczne, a do tego przygotowują się w przededniu i zjawiają się w najprzedniejszym białem odzieniu¹⁶⁾.

Posty zachowują ściśle i nigdy ich nie zaniedbują, ale za to ezb skrupułu okradają się nawzajem lub wyrządzają sobie szkody.

*) „nietota“, „liszczy korzeń“.

Zabobony tak jak u wszystkich ludów zacofanych w oświecenie są rozpowszechnione. Wierzą w czarownice, których psoty odbijają się przedewszystkiem na bydłe, na mleku i na wyrobie masła; wierzą w zjawiska duchów szczególnie rodziców, przyjaciół i t. d.¹⁷⁾

Lubią przepowiednie i radzą się ich zwłaszcza w przypadkach złodziejstwa lub innego nieszczęścia.

Na śmierć są obojętni; rzadko ojciec opłakuje dziecko, mąż żonę i naodwrot. Raczej małżeństwo cieszy się ze śmierci jednego z dwojga, byle tylko coś zyskać na powtórny ślubie. Również cieszy się brat i siostra ze śmierci rodzeństwa, aby więcej odziedziczyć¹⁸⁾.

O ile góral tutejszy wydaje się być usposobienia dobrodusznego, przyjacielskiego, o tyle jest on przytem chytry, przebiegły i mściwy. Nawet przebaczywszy dawno wyrządzoną sobie zniewagę, stara się przy danej sposobności nie zapomnieć jej i pomścić.

Jeżeli sam nie może tego zrobić, to najmuje sobie pomocników albo przekazuje dzieciom wykonanie. Złośliwość nawet posuwa daleko, a były przypadki, że mszczono się podpalaniem.

Jeżeli góral poczuwa się do winy i znajdzie się prócz tego w rękach sprawiedliwości, jest wtedy łagodny, dobroduszny, jak wilk w dole, pełzający i pokorny. Lecz na wolności w lesie zebrani górale są grubiańscy, butni, zuchwali i hardzi, a także skłonni do rozlewu krwi. Słów obelżywych mają dosyć, a poprzędzają one zazwyczaj bijatykę.

Nadzwyczajną trwogę czuje góral przed stanem żołnierskim¹⁹⁾. Aby go uniknąć kaleczy sobie ręce i nogi i obrzyna uszy. Przy poborze wojskowym podaje przeróżne choroby i przekrzywia ciało w rozmaite postaci i zapuszcza kołtun. Ojczyznę kocha bardzo. Żołnierze posiwili w wojsku i którzyby mogli w obcym kraju w służbie lub też w zakładzie inwalidów wyżyć, wracają do ojczyzny. Wróciwszy do domu, jest góral tym samym, jakim był przed wstąpieniem do wojska; żyje nędznie chlebem owsianym, zdobytym służbą lub wyżebranym.

Górale z przyrodzenia są dobrymi cieślami, a zdarzają się też nieraz między nimi stolarze. To mają wspólnego z cyganami węgierskimi, że tak jak oni z przyrodzenia są kowalami, ślusarzami i muzykantami i tak samo mają pociąg do kradzieży, przepowiadania i koczownictwa. I rzeczywiście górale mają w lecie wiele pastwisk we wsi oraz polany i hale w górach, które kolejno użytkują i bydłem spasają²⁰⁾.

Droga do Morskiego Oka.

Wązki chodnik wiodący do Morskiego Oka, wydeptany tylko przez trzody pasących się owiec, był przed r. 1806 znany tylko pasterzom, strzelcom kozic, i kilku korzeniarzom ²¹⁾. Jeszcze r. 1806, gdy Jego c. k. Wysokość arcyksiążę Józef palatyn z kilkoma dostojnikami królestwa węgierskiego w swojej najwyższej obecności zwiedził Morskie Oko, był dostęp do niego bardzo trudny i uciążliwy. Dopiero r. 1811 podczas zwiedzania Tatr przez gubernatora kraju J. Exc. Piotra v. Goes, drogę do Morskiego Oka wiodącą, zrobił ówczesny c. k. zarząd nowotarski i doprowadził do stanu jezdnego ²²⁾; jako też i teraz droga ta nie tylko w doskonałym stanie się znajduje, a nawet obecny właściciel ziemski p. Emanuel Homolatsch, gorliwy o dobro publiczne, rozszerzył ją tak, że może uchodzić za jedną z najpewniejszych i najlepszych dróg w stosunku do warunków i właściwości tej okolicy górskiej.

Oprócz wielu rzeczy godnych widzenia, które goście w tych śnieżnych górach tatrzańskich najwięcej odwiedzają i podziwiają, najosobliwszemi są R y b i e czyli tak zwane Morskie Oko, Pięć Stawów i dolina Kościelisk ²³⁾.

Morskie Oko ²⁴⁾.

Jest ono zwłaszcza od południa otoczone skałami kończystymi, niedostępnymi, poprzerwanymi zielonemi upłazkami (na których dawniej trzymały się kozice, teraz przepłoszone w głębsze okolice górskie, skutkiem częstszego zwiedzania Morskiego Oka). Jeden szczyt tych skał wyobraża postać ludzką, którą zowią starzy, a też i dzisiejsi górale w języku ojczystym „Mniczem“. Obok wypływu z Morskiego Oka, gdzie pstrągi zwłaszcza w pogodny wieczór igrając skaczą w górę, wznosi się piękny, okrągły, romantyczny, zielony pagórek, na którym jego biskupia mość najdosjowniejszy biskup tyńiecki Grzegorz Tomasz Ziegler kazał wystawić krzyż z napisem: „Hic non plus ultra non supra nisi in Cruce Domini Nostri Jesu Christi“ — dnia 29. lipca r. 1823 ²⁵⁾ Morskie Oko ma powierzchnię 56 morgów, 411 □ sążni a głębokie jest na 32 sążni w stronie południowo-zachodniej ²⁶⁾. Przepływają je pełnią ²⁷⁾, co ułatwia uciążliwą drogę do Czarnego Stawu.

Obok rozmaitych osobliwości godnych widzenia, warto też posłuchać wystrzału broni a zwłaszcza moździerza; echo jego roz-

*) Podług starego podania miano znaleźć w Morskiem Oku szczątki okrętów i skrzyneczkę z kosztownościami. Ta baśń utrzymuje się aż dotąd między tutejszymi i spiskimi góralami ²⁹⁾. *Maneat fides penes auctores.*

lega się jak brzmienie odległego gromu lub kilkakrotny wystrzał działowy.

Wypływ z Morskiego Oka jest dosyć obfity, tworzy bystrą rzekę „Białkę“²⁸⁾, która się łączy pod wsią Dębniem z rzeką Dunajcem.

Także ze względu na zasady zdrowotne znajdzie tu tak stary jak schorzały chwile wytchnienia i uciechy, zwłaszcza ci, co cierpią na uciążliwości żołądkowe i trapieni bywają brakiem łaknienia. Wielu, którym nie smakowały w innych kąpielach leczniczych pieczeń ani też inne przysmaki, odzyskało najlepszą chęć do jadła bez pomocy lekarskiej i bez używania gorzkich leków. Zdrowi jednak i dobrze trawiący, co przyszli do Morskiego Oka z pustą torbą, musieli się nieraz uciec do moskala (chleb owsiany) lub resztek chleba. Dlatego najlepsza rada, aby ci co cierpią na brak łaknienia, nic (oprócz starego dobrego wina) ze sobą nie brali, a pili skwapliwie tę czystą wzmacniającą żołądek wodę z Morskiego Oka! Lecz ci, co zawsze mają dobre łaknienie, niech się zaopatrzą w obfity zapas żywności (aby głodu nie cierpieć). Dla wygodnej podróży po Tatrach polecić można następujący przepis:³⁰⁾

Jeżeli zechcesz Tatry zwiedzać z przyjemnością,
Radzę postąpić ostrożnie, z całą przezornością.
Zabierz ze sobą wszystko, czego ci potrzeba —
Nie zapomnij pieczeni, ni wina, ni chleba.
Bo choć chętna, lecz chuda spotka cię gościna,
Mlekiem, miodem nie płynie bowiem Bukowina,
W siano, słomę dostatnia, niebogata zbożem,
A przecież trudno jakoś wyżyć słowem Bożem.
Chleba, mięsa, jarzyny nikt ci tu nie sprzeda,
Ani nie podaruje, sam niema, więc nie da.
Nieraz przyjdzie mech pijać, zamiast smacznej kawy,
W miejsce wytwornych lodów, lizać śniegu ławy.
Nie mianuj skąpstwem biedy, która tutaj gości,
Bo skąpstwo znajdziesz raczej pośród obfitości.

. Ale za to :

Nocleg, stajnię, drwa, wodę dostaniesz w gościnie,
Jeśli wody nie lubisz — sam pomyśl o winie!

Si vis permeare carpaticos montes
Hicce loci bib're vinum, et non fontes ;
Habeto omnium necessariorum furam,
Accipe tecum panem, vinum, assaturam.
Nam Bukowina non est talis locus
Ubi gratis dari possit cibus atque potus,
Hicce peregrinari non est jocus,
Assam fotumbam denegat dare focus,

Ergo si hic vis iucunde peregrinari,
Debebis de necessariis assidue sollicitari.
Ut vacuo tanisterio non venias,
Sed tibi domi id plene impleas.

Ceterum,

Hospitium, stabula, aquam et ligna
Obtinebis, et alia hospitalitatis signa.

Czarny Staw.

Oddalony od Morskiego Oka na 1.800 kroków na południow-schód, ma powierzchni 37 morgów 1.481□ sążni. To jezioro jest całkowicie zwłaszcza od strony wschodnio-południowej otoczone skałami niedostępnymi w kształcie kotła, nie posiada wcale pstrągów, jak Morskie Oko; woda w niem wydaje się czarną, od czego też nazwane Czarnym Stawem³¹).

Pięć Stawów.

Jeziora zwane „Pięć Stawów“ oddalone są od drogi wiodącej do Morskiego Oka, na pięć godzin; dostęp do nich doliną „Rostoki“ nie jest wprawdzie niebezpieczny, ale z powodu ciągłego podnoszenia się w górę bardzo uciążliwy. Z tych Pięciu Stawów górny bywa jeszcze w lipcu pokryty lodem (nazywają go górale: „Zamarzłe“). Dolny jest osobliwy tak ze względu na znaczne rozmiary, jak również z powodu wielkiego wodospadu, jaki wytwarza.

Anglik Wade Browne z Trinity College Cambridge (który objechał całą Europę, Azję, Egipt) zwiedził te Pięć Stawów dnia 13. listopada 1825 r. w najpiękniejszą, najcieplejszą pogodę, (która w Tatrach jest w tej porze wielką rzadkością). Uczony ten podróżnik przyznał, że gdyby ów wodospad był więcej pionowy (niż jest), to musiałby zająć między największymi wodospadami w Europie pierwsze miejsce^{*}).

Jezioro, z którego wypływa wodospad, ma powierzchni 40 morgów i 800□ sążni³²).

Siedm Stawów³³).

Największy z tych „Siedmiu Stawów“ jest Czarny staw o powierzchni 45 morgów 390□ sążni; zwiedzają je rzadziej niż wyż

^{*}) W czasie trwałej posuchy jest ten wodospad nieznaczny, istotnie trud się nie oplaci, aby podejmować tak przykre i męczące stąpanie w górę. Experientia Illustrissimi Comitiss Domini Szembek.

wymienione. J. E. gubernator galicyjski v. Goes, który r. 1811 zwiedził wszystkie osobliwości Tatr, zadał sobie trud zobaczyć także i te Siedm Stawów.

Na brzegu tego Stawu Czarnego znaleźli juhasi roku 1784 ogromnego niedźwiedzia przechodzącego już w zgniliznę (który z łap wielkich i włosów białych na głowie był podobny do niedźwiedzia białego czyli lodowatego). Głowę tego niedźwiedzia odesłano jako osobliwość do ówczesnego zarządu nowotarskiego.

Prócz opisanych jezior wśród najwyższych gór są jeszcze liczne inne jeziora różnej wielkości, odwiedzane przez kozice, tutaj chętnie się pasące i przez strzelców, polujących na nie (czyli „koziarzy“³⁴).

Dolina Kościelisk³⁵).

Osobliwa tak ze względu na górnictwo³⁶), które tu od kilkuset lat zwłaszcza za osiedlenia się Sasów na Liptowie i Spiszu aż do naszych czasów ze zmiennem szczęściem było uprawiane, jako też ze względu na romantyczne widoki i inne zajmujące szczególności.

U wejścia i wyjścia ujmują tę dolinę dwie ściany skalne, pomiędzy które przez rzekę Czarny Dunajec wiodzie most drewniany. Przed tą bramą wstępną jest źródło wody najczystszej, bardzo zimnej, krystalicznej, które utrzymuje w ciągłym ruchu dwie niedaleko stojące kuźnice i tartak, a nigdy, nawet w największe zimno nie zamarza³⁷). W środku tej doliny, gdzie się wierzchołki skalne wznoszą ponad chmury, jest jaskinia zbójcka, z której zbójcy podług starego podania ludowego podróźnych, jako też innych ludzi, trudniących się kupiectwem z Węgrami podpatrywali, łupili, a w razie oporu nawet zabijali³⁸).

W nowszych czasach szczególnie w okresie nieszczęsnych wojen od r. 1805 do 1817 zaniepokoiła tę okolicę podobna zgraja zbójców, która się nawet dopuszczała wybryków połączonych z męczarniami i zabijaniem. Z dnia na dzień wzrastające i przybierające zuchwalstwo tej zgrai zbójców, zmusiło ówczesny zarząd skarbowy dóbr nowotarskich do wezwania od władzy pomocy wojskowej, która też przybyła wraz z sądem wojennym. Wskutek tego gdy niektórych zbójców z tych zgrai wyłapali i wywieźli, wróciło bezpieczeństwo zupełne, zwłaszcza po nastąpieniu pokoju i nikogo z podróźnych więcej nie niepokojono.

Niedaleko tej jaskini zbójckiej uderza wzrok podróźnego skała w kształcie s o y, siedzącej na oddzielnym kamieniu i na łup czatującej, którejby nawet sztuka rzeźbiarska nie zdołała wyśmien-

niciej przedstawić. W tej zabawce przyrody najwięcej zadziwiającem jest to, że postać sowy z obu stron widziana zawsze pozostaje jednaka i niezmienna³⁹⁾.

Środkiem groźnie pięknych widoków wiedzie podróżnego droga po zielonej polanie do drugiej bramy, w której tak jak i w bramie wstępnej jest most dla przebycia Czarnego Dunajca.

Niedaleko tego wązkiego przejścia znachodzi się podziemna, na wiele sążni długa i wysoka jaskinia, z której wypływa najczystsza woda. W niej są ślady dawnej pracy górniczej, oprócz tego można zauważyć różne znaki hieroglifowe i podpisy nazwisk⁴⁰⁾. Na zewnętrznej ścianie tej jaskini wyrte są setki nazwisk podróźnych na pamiątkę odbytej podróży⁴¹⁾. Zwiedzający tę dolinę wśród takich widoków mogą przedstawić sobie w bujnej wyobraźni dawne dzieje rycerskie, turnieje walczących i ich siedziby.

W końcu ta cudowna dolina ma się jeszcze upiększyć przez to, że właściciel jej p. Emanuel Homolatsch, nadzwyczajny lubownik przyrody i sztuki, zamierza to miejsce zajmujące i ciekawe w Tatrach przyozdobić rozmaitymi budynkami dla zarządu dóbr oraz dla przyjemności i wygody podróźnych.

Kopaliny (minerały).

Jeszcze do dziś dnia wiele prawią bajek o skarbach⁴²⁾, które tu w Tatrach mają w ukryciu spoczywać, o bogatych żyłach złotych i srebrnych, dyamentach, złotych jajach i wielu innych kosztownościach, jakie rzekomo wykopują w pewnych czasach obcy, zwani u tutejszych „cudzoziemcami i czarnoksiężnikami“. Baśnie te mają zwolenników jeszcze i dzisiaj nawet wśród rozsądniejszych ludzi, którzy uwiedzeni bajkami tracą mienie i zdrowie na szukaniu tych ukrytych skarbów, co więcej niektórzy z nich tę głupotę przypłacają życiem. Prawdą w tem wszystkim jest to, że obcych poszukiwaczy złota przynęciły nietylko te rozpowszechnione zabobonne wieści, ale nadto jeszcze pewne książeczki*), zawierające opis tych ukrytych skarbów górskich, które dowcipni żartownisie ku własnej ucieście i zabawie, a na użytek głupców i zabobonnych ludzi wymyślili i przytem drogo sprzedawali.

*) Pan Kierczyński, były adjunkt zarządu w Kościeliskach, posiadał jedną taką książeczkę, szukał skarbów tam wskazanych, przegrzebywał Tatry orawskie, a zwłaszcza spiskie, gdzie się te skarby kryć mają. Popadłszy w to szaleństwo nie miał spokoju, aż w końcu na miejscu, gdzie sądził, że skarbu dobędzie, zabił go jeden były górnik, który go śledził.

Górnictwo ⁴³⁾.

Było ono prawdopodobnie już w r. 1142 uprawiane za króla Gejzy II. Tenże sprowadził na Spisz Sasów, którzy się następnie rozszerzyli z tej i z tamtej strony Tatr i postępując za śladami kruszców dostali się aż do wewnętrznych dolin wśród wysokich gór, w końcu nawet do doliny Kościelisk.

Po napadzie Tatarów r. 1241 i po ustąpieniu ich po trzech latach za Beli IV. powołano na nowo Sasów na Węgry dla uprawy kraju zniszczonego i wyludnionego przez pogan i dla wskrzeszenia górnictwa. Najprawdopodobniej jednak górnictwo z tej strony Tatr podniosło się za cesarza i króla Zygmunta, który r. 1412 zastawił 13 miast spiskich ze zamkiem i dobrami lubowelskimi koronie polskiej. Starostowie wspomnianego zamku mieli sobie powierzone otaczać największą pieczę górnictwo zwłaszcza w Tatrach.

W nowszych czasach prowadzili kopalnie zarzucone rodzina Prokopowiczów ze Starej Lubowni (którzy zbudowali liczne budynki potrzebne do górnictwa i mieszkania z wielkim nakładem) jako też pan na Kiszely i Dempko z Liptowa, również Otto ówczesny zarządca kuźnic zakopiańskich i wielu innych mniejszych górników, którzy jednak utopiwszy w tem swoje pieniądze zniszczyli.

Roku 1784 usiłowali te kopalnie naprawić Austriacy pod kierunkiem p. Gotier i Ruschbaky, urzędników górniczych i hutniczych w Witowie. Ludzie z gmin Witów, Dzianisz, Chochołów sprowadzali srebrnicę i iskrzyk ⁴⁴⁾ ze Starej Roboty ⁴⁵⁾ do Kościelisk dla przetapiania po 10 grajcarów za funt. Ponieważ jednak wydatki kopalń nie pozostawały w żadnym stosunku do zysku z wydobytych kruszców, zatem zaniechano górnictwa. Skoro jednak w latach 1810 i 1811 nakazano ogólne poszukiwania kruszców w całym państwie austriackim, robiono i tu w górach jeszcze ostatnie próby, które przecież podobnie się skończyły, jak poprzednie.

Górnictwo tak często podejmowane i znowu zaniechane w Tatrach, przechowało się jeszcze w kopalniach, służących do kuźnic żelaznych Zakopiańskich i Kościeliskich. Kuźnice te założone w ciągu roku 1757 przez starostę p. Richtera, przebyły rozmaite koleje w rękach bądź to rządu, bądź pojedynczych górników. Spotkałby je niechybnie podobny los jak i kopalnie srebra, gdyby nie używano sztuki, gorliwości, dozoru i wytrwałości a przytem ofiar pieniężnych ⁴⁶⁾.

W czasie, gdy Kuźnice pozostawały pod zarządem cesarskim, oddano im do przetopienia lanckorońskie i tynieckie działa wojenne oraz strzelby odebrane poddanym Myślenickim w cenie po 1 $\frac{1}{4}$ grajcara za funt⁴⁷⁾.

Lasy i rośliny.

Lasy Tatr nowotarskich składają się przeważnie ze świerków, niewielu jodeł z przymieszką buków i jaworów⁴⁸⁾, których jednak nie szanowano i prawie całkowicie wytepiiono, zwłaszcza w wydziale bukowińskim. Sosny, a szczególnie szlachetny modrzew, który w wielu górach rośnie i dobrze się udaje, tutaj w Tatrach należą do rzadkości. Cis⁴⁹⁾ podług opowiadań starych jeszcze żyjących górali miał być częsty, czego też dowodzą pozostałe pnie, lecz wytepiłi go pasterze owiec na rękojeści do nożów, toporków i na inne narzędzia pasterskie. Tu i ówdzie zdarzające się młode cisy niszczą pasterze na ozdoby do kapeluszy i tym sposobem je tepią. Krzaki, krzewy i inne drzewa liściaste należą do rzadkości.

Tutaj muszę jeszcze wspomnieć o limbie⁵⁰⁾ (Pinus Cembra, cedr sybirski), mogącej dochodzić do tysiąca lat wieku. To szlachetne drzewo rośnie w wyższych krainach górskich, pojone śniegiem i mgłą, orzeźwiane wiatrami. Drzewo to z rodzaju szpilkowych dosięga wysokości 80 stóp, a podług opisu Zschokke'go dochodzi wieku tysiąca lat. Szpilki limby podobne są do szpilek sosny, są jednak dłuższe i miększe. Drewno limby w świeżym stanie jest białe, gdy wyschnie jednak staje się brunatne, podobne do drewna jałowca, pachnie tak przyjemnie jak i to, ponieważ zaś nie ma się go żadne robactwo, dlatego używane bywa do wyrobu skrzyń, szuflad, kufrów, bo suknie w nich zabezpieczone są od moli. Z pączków wyrabiają przedni olejek, a z żywicy zdrowotny balsam. Orzeszki podobne w smaku do migdałów jedzą jako łakotki. Szlachetne to drzewo doświadcza kolei innych drzew pożytecznych, to jest, że również jest wytepiane. Tylko w głębszych dolinach i niedostępnych miejscach, dokąd nie sięgnęła ręka niszcząca, zachowało się dotychczas. Ponieważ kwiaty limby nie znoszą późnych mrozów i nie wydają ziarna dojrzałego, ten szlachetny rodzaj drzewa całkowicie tutaj w Tatrach zaginie z czasem.

Co się tyczy ziół, to te okolice tatrzańskie nie były jeszcze przez żadnego botanika porządnie zbadane⁵¹⁾ Wiadomości w tym względzie polegają na pogłoskach i na przelotnych poszukiwaniach, cała wiedza jest dziełem dwu do trzechdniowego badania. Dla dokładnego przebotanizowania tej okolicy górskiej potrzebaby

przez kilka lat badać w lecie te liczne stoki górskie i kotliny, które jako skierowane w różne strony nieba, wydają rozmaite i sobie właściwe zioła. Wspomnę tylko o niewielu przedniejszych ziołach⁵²⁾, które tutejsi i obcy korzeniarze ztąd wynoszą, a mianowicie: Valeriana, Kozłek — Veronica, Przetacznik — Iris silvestris, Kosaciec — Islandicum, Tarczownica islandzka czyli Płucnik — Muscus arboreus, Mech drzewny — Muscus terrestris, Widłak goździsty — Rosa silvestris, Róża — Doronicum, Kozłowiec — Scolopendria, Jęczycyca — Sanicula, Zankiel — Lichen epatica, Wątrobowiec — Sambucus montana, Bez — Aconitum, Tojad — Radix vulpina, Liszczy korzeń, Liszczyniec czyli Ostróżka wyniosła — Rhaponticum, Rzewień poncki.

Zwierzęta.

Prócz zajęcy, lisów, sarn, wilków, głuszców i jarząbków, których się wogóle mało napotyka i oprócz niedźwiedzi, które z okolic cieplejszych przybywają, należy wymienić pomiędzy mieszkańcami najwyższych okolic górskich, świstaka (*Mus alpinus*) i kozicę (*Rupicapra*), które jednak też niedługo wyginą⁵³⁾.

Kłusownicy jurgowscy i zakopiańscy, którzy nie przestrzegają wcale czasu ochrony zwierzyny i przez cały rok oprócz miesięcy zimowych ustawicznie prześladują te szlachetne zwierzęta, doprowadzą do zupełnego wygubienia tychże w przeciągu lat kilku. Istotnie jeżeli wkrótce nie ograniczą tej swawoli, to tutaj w Tatrach będzie największą rzadkością zobaczyć kozicę na swobodzie. Następcy nasi widzieć będą to szlachetne zwierzę tatrzańskie tylko na rysunku i będą mogli słusznie się użalać na niedbalstwo poprzedników, którzy wydali to zwierzę na zgubę.

Aby zapobiedz tej karygodnej swawoli, właściciel dóbr N. użył wszelkich środków; wszystkim kłusownikom w obrębie swych dóbr kazał odebrać strzelby i strzedz ich kroków. Lecz drugi właściciel ziemski N. N. uczynił wręcz odwrotnie, wzięł tych kłusowników w obronę, pozwala im polować w swoich lasach i ułatwia im możliwość kłusownictwa w cudzych. W ten sposób wyniszcza się zwierzynę bez myśli o przyszłości, byle tylko zadowolnić swoje podniebienie i samolubstwo.

Tak wskutek tego niezgodnego zapatrywania^{*)} właścicieli ziemskich zupełnie wyginą ci najstarsi gór mieszkańcy⁵⁴⁾.

*) Mille hominum species.

Quot capita, tot sententiae.

Zbójnicy tatrzańscy⁵⁵).

Pociąg do kradzieży i rozboju jest dziedziczną skłonnością górali. Pierwsi osadnicy tej okolicy byli zbiegami, którzy przed karą uszli w te pustki i żyli z rozboju i kradzieży bydła.

Powstania tak często w Polsce panujące, zamieszki przeszkadzały w poskromieniu tych złoczyńców.

Na polanach otoczonych gęstym ciemnym lasem budowali sobie nory ziemne, zkąd rozpuszczali zagony po sąsiednich Węgrzech i uprowadzali bydło, zwłaszcza owce, które mogli dobrze ukryć w wielkich, gęstych lasach. W ten sposób zwiększył się zasób ich bydła i z nim mogli żyć na tem pustkowiu zdala od ludzi⁵⁶). W czasie najazdu Szwedów⁵⁷), których oddział zaszedł w tę okolicę dla odebrania zamku nowotarskiego, próbowało wiele zamożniejszych rodzin z majątkiem schronić się w góry. Co uszło przed mieczem Szwedów, obdarli, zabili i zniszczyli ci rabusie górscy. W tak nieszczęsnych czasach zwiększył się dobrobyt tych zbiegów górskich, którzy się pomału mnożyli i wskutek przyjaznych okoliczności i z pomocą pieniędzy unikali kary.

Tak z niewielu nor powstała wieś Zakopane, która po obecnym roku 1827 posiada 339 liczb domów i 1.998 mieszkańców⁵⁸).

Dziedziczna namiętność kradzieży i rabunku zachowała się jeszcze do naszych czasów u górali, jakkolwiek w mniejszym stopniu niż u ich poprzedników.

Pięcioletniego chłopca oddają starszemu pasterzowi owiec do pomocy w pasaniu. Uczy się on od tego starszego śpiewać małe krótkie piosnki, mające związek z kradzieżą, a tak przyrodzony pociąg do złodziejstwa jeszcze się podnieca i pobudza. Taki mały złodziej góralczyk zaczyna od nożów, fajek, nie zaniecha żadnej sposobności, byle coś ukraść. Kradną się nawzajem, jeżeli jednak złapią kogoś na kradzieży, to biją go bez litości kawałkiem drzewa, kopią nogami i targają za włosy tak długo, aż nie daje znaku życia. Wtedy pilnują go, jeżeli jednak okładany w ten sposób nie wstanie sam w jakie pół godziny, podnoszą go, stawiają na nogi i przemocą prowadzą do wójta, który go sędzi i skazuje na zapłacenie 5, 10 do 15 półkwaterek wódki stosownie do rozmiarów i rodzaju popełnionej kradzieży.

Przywykli do wolnego, swobodnego życia pasterskiego, szli górale za służbą do sąsiednich Węgier. Tu zbierali się parobcy góralscy, tworzyli t. zw. „towarzystwo“, obierali z pośród siebie najśmielszego, najsilniejszego i najzgrabniejszego za wodza „harnasia“, który we wszystkich przedsięwzięciach powinien stawać

na czele ⁶⁹⁾. On załatwiał sprzeczki między nimi, nakazywał posłuszeństwo i rozdzielał łupy.

W ten sposób powstały tutejsze zgraje zbójckie, które niepokoiły okolice przez lat wiele i dopuszczały się licznych okropności, łupiestw i zabójstw, o czym opowiadanie oddaję p. Blumenfeldowi ⁶⁰⁾, który przez 22 lat prześladował tę tłuszcę zbójcką często z narażeniem życia i wielu z nich oddał w ręce sprawiedliwości*).

Skała Siwa ⁶¹⁾ niedaleko granicy orawskiej, należąca do państwa Czarnodunajeckiego, zasługuje na wzmiankę z tego względu, że w r. 1785 zastrzelił koziarz, strzelec kozic, gnieźdzącego się tam orła, właśnie w chwili, gdy zjadał dziecko, porwane gdzieś w nieznaney okolicy. Ten potwór okropny spadł z wysokości 80 sążni ze skały wraz z dzieckiem już prawie zjedzonym i przez długie lata zachowywano go ku wspomnieniu owego zdarzenia.

Dalej powyżej stoi „p o d H u t a m i” ⁶²⁾ krzyż z tablicą i napisem na pamiątkę zastrzelonego przez zbójników wójta witowskiego nazwiskiem Andrzej Siuty.

Opowiadanie Blumenfelda o zbójnikach.

§. 1.

Gdym dnia 16. lipca 1809 r. w nocy śledził zbiegów z wojska i przed poborem, napotkałem w jednej szopie na rzeczoney polanie „pod Hutami“ zgraję zbójników, złożoną z dziewięciu ludzi dobrze zbrojnych w noże, pistolety i strzelby. Zgraję tę, choć nie wsparty dostateczną ilością ludzi opatrzonych w broń, zaczępiłem bez wahania nierówną siłą (ponieważ mnie wszyscy opuścili i uciekli). W bitce padło z obu stron z 50 strażów. Wójt witowski, który mi dotrzymywał towarzystwa, padł zastrzelony, a ja sam i leśny odebraliśmy rany. Ze strony przeciwnej raniłem w piersi z dubeltówki jednego zbója, który odłączył się od zgrai i więcej się nie pokazał. Ja sam opuszczony przez wszystkich schroniłem się dzięki ciemnej nocy do przeciwległego lasu, skąd dopiero na drugi dzień rano wśród ogromnych uciążliwości wróciłem do domu, do Witowa.

Od niepamiętnych czasów były Tatry, jak każde góry graniczne, najpewniejszym schronieniem dla tłuszczy zbójckich. Wszystkie sposoby dotąd używane, aby wytępić tę zbieraninę,

*) v. Blumenfeld, c. k. leśniczy kameralny w Witowie i Poroninie.

były daremne wobec tych jam górskich, rozpadlin i ukrytych jaskiń. Ja odważyłem się ścigać tę hołotę zbójceją nie zaniedbując przytem obowiązków moich leśniczkowskich.

§. 2.

R. 1805 napadła ta hałastra zbójceja w lecie w biały dzień zarządcę Kuźnic w Kościeliskach, p. Franciszka Kleina⁶³), w którego domu przeby..... właśnie dwie kobiety, rodzina pewna i dziewczynka sześciolatnia^{*)}).

Ci nieproszeni goście wzięli się przedewszystkiem do przetrząśnięcia kobiet i przeszukania wozów. Nie znalazłszy jednak nic oprócz ubrania, zażądali jeść i pić, czego im pod dostatkiem dać musiano.

Nasyceni i podchmieleni kazali grać na dudach⁶⁴), rzucili się na kobiety, porwali je bez zmiłowania i litości do tańca, powalali czarnemi koszulami napojonemi cuchnącem masłem owczem i obcierali sobie czystymi chusteczkami pań pot, spływający z brudnych twarzy. Owe biedne bezbronne stworzenia w przemocy szalonej hałastry zbójcekiej znosiły wszystko, tylko skarżyły się westchnieniami i łzami. Gdy się do woli natanczyli i nadokazywali, kazali zbójniki z najbliższego szałasu przynieść dwie owce, zarznąć je a mięso ugotować w maśle i słodkim mleku, w wielkim kotle na łące przed domem pana zarządcy. Tymczasem zabawiali się ci napastnicy grą, tańcem, strzelaniem i rozmaitemi figlami.

Po skończonej biesiadzie odprowadzili zbójnicy panie aż na polankę Kirę⁶⁵), gdzie kazali wynieść ze szopy sześć konewek mleka, które ustawili rzędem i strzelili w nie na rozkaz harnasia.

Tym okropnościom musiały się cierpliwie przyglądać blade śmiertelnie kobiety razem z zarządcą Kleinem, który paniom dołąd towarzyszył.

Co się w duszach tych kobiet działo, można sobie wyobrazić, ponieważ bały się ustawicznie krzywdy od tej tłuszczy bezecnej, pijanej, niepoprawnej, przywykłej do wszelkich okrucieństw. Jednak duch opiekuńczy strzegł tych bezbronych, niewinnych istot. Dopiero około godziny szóstej wieczorem opuściło je to po-

*) Jedna z tych kobiet była to p. Dawidowa, dzierżawczyni Ludźmierza, druga p. Mikesch'owa, żona byłego zarządcy w Kościeliskach razem ze swoją sześciolatnią córeczką i siostrą, panną. Wskutek tego przerażającego zdarzenia obie panie zachorowały śmiertelnie, a p. Dawidowa zmarła w drugim roku.

rządne towarzystwo. Nie posiadając się z radości pędziły co tchu przez kamienie i piaski, nie bacząc na niebezpieczeństwo upadku.

§. 3.

Zachęceni takimi zabawami zjawili się owi goście jeszcze tego samego lata (19. sierpnia 1805) znowu w Kościeliskach. Zuchwalsi i śmielsi powodzeniem poprzedniem, sprawili zarządcy, nie licząc jadła i napitku, które musiał dawać darmo, jeszcze wielkie szkody w stołach, stołkach i innych sprzętach, a także pościel brudzili, na którą się w pomazanych czarnych koszulach rzucali. Pan zarządca Klein uprzykrzywszy sobie te i inne dawniejsze wybryki, postanowił zuchwałym, śmiałym figlem pozbyć się uciążliwych gości, choćby nawet z narażeniem własnego życia. Aby to postanowienie wykonać szybko i pewnie, czekał na sposobność, która się też nadarzyła zaraz na drugi dzień.

Dnia 20. sierpnia zabawiali się owi górscy goście z robotnikami, których wszystkich wraz z kobietami i dziećmi spędzili do jednej izby. Tańczyli i pili całą noc, dopóki ich nie umorzył sen i pijaństwo; cały dzień nie było widać żywej duszy w Kościeliskach. Nawet hajduk i stróż posłuszni tym zbójom, razem z innymi wyprawiali wszelakie błazeństwa, aż pokonani pijaństwem zasnęli.

Dwu z nich, to jest harnaś i jego zastępca położyli się w pokoju pana zarządcy na swoich strzelbach*). Inni dwaj spali w ogrodzie pod oknami domu pana zarządcy, dwaj bawili się z ludźmi w kuchni, a jeden stał na straży przed domem.

Gdy ci czterej spiący popadli w sen głęboki, wydobył pan zarządca dwie swoje strzelby ostro nabite, schowane pod łóżkiem i przysposobił sobie równocześnie ukrytą w słomie, dobrze wyostrzoną szablę; z tą szablą w ręku po zabiciu dwu zbójców spiących w pokoju zamierzał innych dwu w kuchni szybko napaść i nieprzygotowanych do oporu porąbać. Przytem liczył na to, że dwaj spiący w ogrodzie i ów stojący na straży nie stawią mu wcale oporu, ponieważ nagłe podejście i zabicie czterech towarzyszy, tych trzech pozostałych zbójców skłoni do ucieczki lub w razie oporu doprowadzi do śmierci a to zwłaszcza dlatego, że pan zarządca Klein zaopatrzony jeszcze i w inne dobrze nabite

*) Każden zbójca był zaopatrzony w strzelbę krótką lub sztuciec, dwa pistolety, nóż kończysty z rękojeścią cisową, ciniągę, bunkosz (grubą pałkę), pewien zapas prochu i ołowiu⁶⁶).

i celne strzelby, będąc przytem sam dobrym strzelcem, każdego swego strzału był pewien.

Zbójcy śpiący w pokoju byli tak jeden od drugiego oddaleni, że pan zarządca nie mógł dać naraz strzałów obiema rękami do obu, dlatego zatrzymał się, aby być pewniejszym wyniku i rozważał wahając się te bardzo niebezpieczne okoliczności. W tejże chwili weszła jego stara matka z kuchni do pokoju a niewiedząc o zamiśle syna, chwyciła go za nogi zatrwożona i przeszkodziła w wykonaniu zamiaru. W minucie lub jeszcze rychlej byłby padł strzał, a pan Klein żałuje jeszcze do dziś dnia, że nie spełnił swego obmyślanego zamiaru.

Bądź jak bądź była to w każdym razie rzecz nader śmiała i jedno z największych zuchwałstw biorąc na uwagę, że jeden człowiek sobie samemu pozostawiony bez niczyjej pomocy, ważył się naprzeciw siedmiu dobrze uzbrojonym, wściekłym i pijanym zbójcom *).

§. 4.

Tego samego r. 1805 napadło pana zarządcę Kleina znowu pięciu uzbrojonych zbójców, należących do pierwszej zgrai; szli oni w nocy do Węgier na zimowe leże, i zmusili go do wydania fałszywych świadectw **), przyłożywszy nabite pistolety i grożąc zabiciem.

W czasie wygotowywania tych świadectw wyrażali się zbójcy, że jeżeli nie będą napisane po ich myśli, najpierwszego pana zarządcę podpala, a potem zgładzą. Pan zarządca Klein (któremu śmiertelny pot twarz zrosił) musiał uleść tej srogiej konieczności i wydać pod ich naciskiem świadectwa, jakich od niego wymagali. Należy dodać, że owych pięciu zbójców, idących na zimowe leże nie było ubranych po zbójceku, ale w zwykłe góralskie szaty.

Mieli jeszcze kilka strzelb przy sobie dla bezpieczeństwa, ponieważ bez nich nie wycisnęliby zapewne świadectw od pana

*) Nie byłoby skutecznie chcieć nożem we śnie tych zbójców przebić, ponieważ tak silnych, zwięzłych i kościstych ludzi nie zabiłby jeden cios, a musiałby być wymierzony szybko, aby innym nie dać się ocknąć.

Makowca domieszać do napoju było niepodobna, bo nie nie pili, czego wprawier inni ludzie nie skosztowali.

**) Z tej gromady liczącej 7 ludzi napisałem tylko pięciu zbójcom świadectwa; dwaj prawdopodobnie Zakopianie zimowali w lasach orawskich, gdzie się żywili zwierzyną i kradzieżą aż do przyszłego lata. Chłopi orawscy wspierali tych przestępców z bojaźni, aby ich nie podpalili, co też dość często się zdarzało.

zarządcy Kleina, który czuł ku nim ogromną zawziętość. O wydaniu tych świadectw doniósł pan zarządca Klein do sądu nowotarskiego i otrzymał na to następujące poświadczenie.

Ex Offo.

In Crimina.

Quod Dominus Franciscus Klein inspector moleaturae Kościeliskensis de aggressionem per quinque praedones in Mense August 1805 eidem illata ad hujatem Praefecturam notitiam dederit, adeoque per id non solum se virum omni laude dignissimum esse comprobaverit, verum etiam ansam apprehendorum ex his 5 duorum praedonum dederit, qui in mense Septembri 1805 inquisiti iudicialiter recognoverunt eundem Dominum Klein per eosdem ad dictanda falsa ipsis tamen inservientia attestata nimis coactum fuisse, hisce officiosa pro futura eiusdem nefors necessaria legitimatione sit contestatio.

Datum in Jurisdictione Judiciali mixtae politicae Ca ali Neoforiensi.

Neofori die 20. Novembris 1805.

Andreas Grotkowski.
Judex Civilis et Politic.

§. 5.

Roku 1809 zgraja złożona z siedmiu ludzi*) podsłuchiwała przez okno pana zarządcę Kleina między 11 a 12 godziną w nocy, podczas gdy obrachowywał koszta podróży i przeliczał dwa tysiące złotych reńskich, które odebrał z Orawy za dostawione tamże żelazo. Pan zarządca zobaczywszy tych ludzi, skradających się po pod okna, zgasił świecę, zgarnął pieniądze do papieru, rzucił je ku drzwiom, zkąd podjęła takowe stara jego matka i wyrzuciła przez okno do kuchni.

W chwili, skoro zbójcy drzwi wyłamali i weszli do pokoju, świeca paliła się jak przedtem, a pan zarządca siedział przy stole, jak poprzednio. Pierwsze pytanie, jakie zbójcy zadali, było dlaczego pan zarządca zgasił świecę i gdzie pieniądze, które liczył? Na to on im odrzekł, że zgasił świecę mimowoli przy czyszczeniu jej, a to się zdarza tak często. Pieniądzy zaś żadnych nie liczył, lecz tylko przeglądał papiery, recepty, rachunki (które jeszcze

*) Jeden z tych zbójców uwiódł kobietę i kazał sobie wydać świadectwo, jakoby to była jego żona.

teraz leżą na stole). Ale zbójcy nie byli tak głupi, aby uwierzyć tym słowom więcej niż własnym oczom. Dostyc że pieniędzy nie było. Rozjuszeni tem przeszukali stoły, kufry, łóżka, wszystko z nich powyrzucali, a nic nie znalazłszy, zmusili pana zarządcę i jego matkę do poddania się rewizyi; nie znalazłszy zaś i przy nich pieniędzy, poczęli na ostro kłać, srożyć się i grozić. Powoli jednak ułagodził ich pan zarządca dwiema flaszками rosolisu, które przywiózł z Orawy i pieczenia. Skończyło się na tem, że na pamiątkę, iż zostali okpieni i zwiedzeni, strzelili na drugi dzień przez okno do drzwi od pokoju, rozdali wódkę i wino pomiędzy robotników, nie licząc tego, co sami byli rozlali i wypili.

Należało się więc jeszcze cieszyć, mimo, że szkody były wielkie, gdyż tym sposobem uratowane zostały 2.000 zł. i życie zarządcy! Rozwścieczoną bowiem tłuszcę zbójceką, nawykłą do kradzieży, rabunku i mordu, może drobnostka pobudzić do zbrodni*).

§. 6.

Roku 1806 napadła ta sama tłuszcza Kuźnice zakopiańskie, włamała się do prochowni, wydobyła znaczną ilość prochu, a resztę rozrzuciła lub rozdzieliła między swoich stronników. Pili i tańczyli prawie dwa dni w karczmie, tak długo pokąd starczyło wódki. Gdy zaś gospodarzowi wódki przybrało, zapłacono mu nogą w grzbiet.

§. 7.

Roku 1810 napadło ośmiu zbójów szychtarza zakopiańskiego pana Franciszka Valtera podczas wieczerzy. Przedewszystkiem otoczyli złoczyńcy z nabitemi i wymierzonymi strzelbami robotników, pracujących przy wielkim piecu i zastraszyli ich tym sposobem. Dwu zbójów utrzymywało straż przed domem szychtarza i pojmało stróża. Dwaj weszli do pokoju pana Valtera, który jadł wieczerzę i żądali pieniędzy, przyłożywszy pistolety do jego piersi.

Pan Valter wskutek tak nagłego i niespodzianego napadu oniemiał, osłupiał i do tego stopnia stracił głowę, że nie mógł użyć ani broni, ani innych środków ratunku.

*) Kuźnice w Kościeliskach były blizkie zaniechania, zwłaszcza r. 1805 gdy mieszkało w nich ledwo kilku robotników. Ludzie ci przeważnie nie pobierający płacy, zadłużeni, zubożali, bojaźliwi i oddani pijaństwu, nie mając nic do stracenia, cieszyli się więcej z przybycia gości z Tatr, niż gości z kraju, ponieważ z pierwszymi razem tańczyli, pili i jedli! Z ich więc strony nie miał co liczyć na pomoc pan zarządca w wygubieniu i pojmaniu owych złoczyńców.

Anioł stróż z nabitemi pistoletami nieodstępował go ani na krok, dwaj zaś zbójcy rozbili kasę i wydobyli z niej sumę 6.500 zł., co razem z ubraniem, zegarkami i innymi sprzętami domowymi uczyniło szkodę na 7.000 złotych reńskich.

§. 8.

Chęć łupieży i mordy u tych zbójów nie wywierała się tylko na ludziach zajętych w Kuźnicach, lecz niemniej i na spokojnych mieszkańcach dalszych miejscowości. Zamiast wielu przypadków przywiodę tylko kilka, które dostatecznie pokazują zuchwałstwo tych zbrodniarzy.

W r. 1813 w październiku napadli zbójce w samym środku wsi Szaflary, mieszkającego tam rewizora obwodowego pana Nottera. Ponieważ dom był zabezpieczony przeciw podobnym napadom a zbójce nie mogli się wdrzeć ani drzwiami ani inną drogą, usiłowali zatem wtargnąć przez okno. Lecz pan rewizor wzbraniał im i tu przystępu szablą. Rozwścieczeni tem rzucili się nań i zranili go w lewe ramię. Nawet w tym stanie niebezpiecznym bronił się pan rewizor tak długo, aż świtający dzień odpedził złoczyńców*).

§. 9.

R. 1809 dnia 7. lipca napadli zbójcy w nocy we wsi Cichem pod Czarnym Dunajcem na zamożnego wieśniaka Tomasza Tylkę. Męża i żonę rozebrali do naga, związali im ręce i nogi, następnie parzyli ich gorącym smalcem i rozżarzonem żelazem po całym ciele, chcąc temi mękami zmusić ich do wyjawienia, gdzie są schowane pieniądze ⁶⁷⁾).

Podczas zwiedzania Tatr przez J. E. hr. Goes'a, gubernatora Galicyi w r. 1811, przedstawili mu tych ludzi. Jego Ekscelencya i orszak jego dziwili się zaciętości i wytrzymałości ich na męki. Całe bowiem ich ciało od stóp do głowy podobne było do marmurkowego słupa lub do mapy z czerwonymi granicami**).

*) Każdy uczciwy i oszczędny człowiek, który na starość ubierał trochę grosza, był w tych nieszczęsnych czasach wojennych istotnie niepewny mienia i życia! Owi złoczyńcy mieli szpiegów celem wywiadywania się o cudzych pieniądzach i majątku.

***) Tych dwoje wśród mąk tak dzielnie wytrwało w swoim zamiarze, że mimo katowania nie wydali miejsca ukrytych pieniędzy, oprócz 20 złotych reńskich monety konwencyjnej, schowanych w worku z owsem.

§. 10.

Ci zbrodniarze byli tak dalece bezczelni i do szaleństwa zuchwali, że nakazali nowotarskiemu c. k. rządcy kameralnemu panu Remier'owi trzymać w pogotowiu pieniądze cesarskie, po które obiecali się zgłosić w jasny dzień*).

Wskutek tego oświadczenia zbojców i aby raz kres położyć bezkarnie uchodzącym zuchwalstwom i zabójstwom, zaprowadzono sąd wojenny, a dla ujęcia tych złoczyńców przeniesiono tutaj komendę kirasyerów lotaryngskich i piechoty augsburskiej.

Te dobitne środki zaprowadziły wprawdzie bezpieczeństwo ogólne, ale tylko na czas krótki. Z odejściem wojska zajęli znowu złoczyńcy swoje dawne schronisko, to jest Tatry.

Dopiero z nastaniem pokoju zapanowało bezpieczeństwo w okolicy tatrzańskiej. Zabrakło teraz zbiegów przed poborem i z wojska, a tem samem i zbojców.

Ilość wszystkich złoczyńców pojmanyh od r. 1805 do 1817 jest umieszczona na ostatniej kartce ⁶⁸).

Właściwości zbojników ⁶⁹).

W nieszczęsnych czasach wojennych były Tatry schroniskiem wszystkich zbiegów, uciekających z wojska, złodziei, łotrów, i nicponiów! Liczne jamy, podziemne jaskinie, głębokie doliny, gęsta kosodrzewina, lasy rozległe wszcz i wzdłuż, stykające się z lasami węgierskimi, utrudniały zasadzki i pochwytanie tych rozmaitych złoczyńców, którzy stawali się przez to coraz śmielsi i natarczywsi! Dawniejsi mieszkańcy tych gór, to jest zbojcy, przewodzą wszystkim złodziejom i zbiegom. Z pośród nich zaciągają do swych zgrai „towarzyszy“; tych, którzy się nie dają zaciągnąć, mocno objijają i jako wrogów z gór wypędzają. Często się zdarza, że złodzieje to jest uciekający przed poborem i zbiegowie dopuszczają się wielu kradzieży i wybryków na rachunek zbojów. Nawet juhasi okradali swych gazdów, zabijali owce i zjadali ser pod płaszczykiem zbojników. Zbojnicy postępują z tak nadzwyczajną ostrożnością, że nie imają się ani jadła ani napoju, poki kto inny nie pokosztował i to dopiero po upływie godziny.

Dwaj z nich muszą zawsze być trzeźwi, to jest harnaś, przewodca i młodszy, który straż trzyma. W pogodę ćwiczą się

*) Pan rządcą Remier tak się przeferzył tem uwiadomieniem, że chciał uciekać z kasą do Sącza, mimo że miał straż.

w strzelaniu. Prochu i ołowiu posiadają dosyć. Proch kupują a kule leją ze zrabowanych talerzy. Najniebezpieczniejsze było to, że gdziekolwiek wpadli, tam z nabitemi strzelbami, które im nieraz w rękach wypalały, tańczyli i dokazywali!

Tak wydarzyło się raz u mnie w pokoju, gdzie strzelby popierali, a trzy z nich wstrząśnięte skokami i tańcami upadły i równocześnie wypaliły. Ślady tego zdarzenia widać w mieszkaniu byłego rządcy w Kościeliskach pana Kleina.

Zbóje ci nie pozwalają na siebie patrzeć, a tem mniej zaglądać sobie w twarz. Nie znoszą oni słowa lub miana „zbójnicy“, każą nazywać się „chłopcami“⁷⁰⁾.

Na brak jadła lub napoju nie mogli się skarżyć. Żywili się serem i mięsem. Na szalaście, dokąd przyszli, zarzynali najtłuściejsze owce, dzielili je na dwoje i ze wszystkim to jest z wątroba, płucami i ładnie opłukanymi jelitami warzyli w kotle*). Mięso tak przysposobione zwali zbójnickim mięsem. Rosołu mało jedli, lecz smarowali nim rzemienie lub koszule. Gdy byli rozweseleni, dzielili się nieraz mięsem z juhasami, lecz ci musieli im za to posługiwać i słuchać ich rozkazów.

Imion swoich chłeznych nie dochowywali, w miejsce tego otrzymywał każdy imię stosownie do budowy ciała i skłonności. Silnego i grubego zwali zwykle Kubą, słabszego Maćkiem, wysokiego, wielkiego Bartkiem, małego Jędrkiem, średniego Józkiem, bojaźliwego Jackiem. Zdatnego i rozumnego zwali Jankiem; to imię też zazwyczaj nosił harnaś⁷¹⁾.

Prawdę owych czynów mogą poświadczyć żyjący dotąd jeszcze ludzie, którzy nieraz przyglądali się tym zdarzeniom. Również świadczą o tem kryminalne akta wiśnickie, wyroki sądowe i listy pochwalne, które dostał pan Blumenfeld za gorliwość w ściganiu tych band zbójnickich z najwyższej kancelaryi dworskiej z dnia 23. marca 1815 roku pod liczbą 4.400⁷²⁾.

OBJAŚNIENIA.

Treść opisu górali tatrzańskich wymaga w wielu miejscach objaśnień. Ponieważ w samym opisie już znajdują się rozmaite przypisy, więc aby nie zaciierać znamion pierwowzoru, moje objaśnienia zbieram osobno. Odnośniki

*) Mięso to gotowali w słodkim mleku i na dwie owce dawali do mleka po pół kwarty masła; już po godzinie było mięso dobrze miękkie i miało słodkawy przyjemny smak.

znaczone liczbami porządkowymi wskazują, do jakich ustępów opisu się stosują.

Uważałem za konieczne w objaśnieniach uwzględnić wszystkie te miejsca opisu, gdzie albo jest widoczna omyłka autora, albo złe spostrzeżenie, dalej gdzie dzisiejszy stan rzeczy jest odmienny, lub też wymaga sama rzecz rozszerzenia i dodatku. Również obchodzą mnie wyrazy wzięte z narzecza górali tatrzańskich, których autor użył wśród opisu, a które wszystkie odznaczyłem osobno. W niektórych miejscach okazała się potrzeba, mimo że autor odpowiedniego wyrazu z narzecza nie podał, wprowadzenia takowego. Ponieważ dzisiaj już wiele wyrazów narzecza podhalańskiego weszło do ogólnego języka naszego (że wspomnę halę, turnię, wierch, upłaz i t. d.), nie zachodzi potrzeba objaśnienia wszystkich wyrazów narzeczkowych, chyba że spostrzegam nie dość ściśle określenie znaczenia u piszących o Tatrach, to wówczas objaśniam wedle mego rozumienia najściślej.

Po za tem wszystkie niezrozumiałe wyrazy narzeczkowe mają wytłomaczenie znaczenia.

W niektórych miejscach zawartość opisu należało rozszerzyć, aby go uczynić zrozumialszym. Również nieraz mogłem o rzeczy zajmującej przez autora krótko wspomnianej, dodać z własnej wiadomości dopełnienie. Osnowę do tego dały mi spostrzeżenia, zbierane od dawna z ust ludu tatrzańskiego, które kiedyś mam zamiar ogłosić.

W objaśnieniach używam wyrazów góral, góralski, w znaczeniu li tylko polskich górali tatrzańskich czyli Podhalańców.

¹⁾ Autor w całej pracy nie używa nazwy Tatr, z wyjątkiem coś jedyne miejsce, a zamiast tego pisze Karpaty. Ponieważ jest to błędnie i może nawet bałamucić, więc wszędzie zmieniłem miano owo na właściwe. Użycie Karpat w miejsce Tatr pochodzi stąd, że dawniejsi autorowie piszący o tych górach, a odnosi się to przedewszystkiem do cudzoziemców, unikali właściwej nazwy Tatr, mało znanej, podczas gdy miano Karpat przekazane już przez starożytnych pisarzy (Ptolemeus) było ogólnie rozpowszechnione. Człowiek wykształcony w czasach dawniejszych uważał za więcej uczone nazwy, dla których można było wykazać źródła powag starożytnych geografów, niż przezwiska miejscowe ludowe, pochodzące od „nikczemnego gminu“. Dopiero w naszych czasach wydobyły się na wierch istotne nazwy, będące własnością odwieczną ludu, a przekazaną mu od przodków. Nazwa Tatr odzyskała swoje prawa, Karpaty pozostały nazwiskiem książkowym, ogólnem dla całego układu górskiego, do którego i Tatry należą.

²⁾ Do czyszczenia zębów używają istotnie górale żywicy, wyciekającej z rosnących świerków, mianowicie żywicy barwy różowawej, dosyć gęstej, której poszukują pilnie po lasach. Żują ją zwłaszcza pasterze. Żywica nazywa się u nich smołą.

³⁾ Kapelusze w ostatnich kilkudziesięciu latach zmieniły się znacznie. Dawniej kapelusze miały skrzydła małe, przeciwnie dzisiejsze odznaczają się skrzydłami wielkimi. Jeszcze na fotografiach dawniejszych z lat około roku 60 widać te wązkoskrzydłe „kłobuki“.

Na kapeluszach noszą górale najczęściej „kostki“ czyli właściwie muszelki drobne (*Cypraea moneta*), które sami sobie sprowadzają z nad morza adryatyckiego. Przekupnie takich kostek obrabiają muszelki na kamieniach ściierając wypukłość tak, że następnie powstają otworki, przez które dadzą się kostki nanizać na barwny, zazwyczaj czerwony, powróczeczek wełniany.

Tak nanizane przyszywają na tle wąskiego paska rzemiennego czarnego lub czerwonego. Im drobniejsze kostki, tem droższe, bo więcej ich wyjdzie, niż grubszych. Oprócz kostek noszą też na kapeluszach, choć rzadko, wstążki czerwone, zielone, lub łańcuszki, ostatnie juhasi, którzy wogóle lubują się w łańcuszkach, więc miewają je u fajeczek, spinek, przetyczek do fajki.

Za przepaskę u kapelusza zakładają chętnie pióra orle, sokole, cietrzewie, kogucie; juhasi rozmaite kwiaty halne lub kistki limbiny, dawniej gałązki cisowe (pokąd cis prawie zupełnie nie wyginał).

Kostki noszone na kapeluszach pochodzą od muszli porcelanowej *Cypraea moneta*, żyjącej w morzu czerwonym i indyjskim. Muszla ta w wielu miejscach, a przedewszystkiem w Afryce i u Hindusów stanowi pieniądź zdawkowy. Anglicy sprowadzają muszle owe z Cejlonu i Bombaju całemi beczkami i ztąd wysyłają je do Afryki, gdzie nabywają za nie rozmaite płody tamtejsze. Ponieważ bardzo wielka ilość muszelek przedstawia nieznaczną jednostkę wartości pieniężnej, więc dla ułatwienia w liczeniu niszają muszle po sto na sznurek i dopiero takie wianki liczą. Muszla porcelanowa zowie się też kauri w Afryce, po malajsku zaś beya, to znaczy podatek*).

Zważywszy pochodzenie i znaczenie muszel porcelanowych, tem bardziej zadziwiać musi, skąd się wzięły u górali tatrzańskich. Widocznie pochodzą ze wschodu a najpewniej z Adryatyku, gdzie górale sprzedawali płótno zgrzebne swego wyrobu Turkom na żagle, a za to dostawali muszleki niszane w wianki, które następnie stały się ozdobą kapeluszy. Wędrownka ta muszelek jest rzeczą nadzwyczaj ciekawą.

Cuha bywa albo biała albo brązowa. Białe noszą górale najbliżej Tatr, lecz i u nich ciemna cuha uchodzi za więcej odświętną; bywa suto ozdabiana obszywkami z sukna czerwonego, złożonemi wielekroć i zszytymi razem i jest droższa i obszerniejsza niż biała. Cuha ciemna nazywa się w wieku XVII. u górali pstra, dzisiaj czarna. W skargach górali tatrzańskich na starostę nowotarskiego Mikołaja Komorowskiego, zanoszonych do króla Zygmunta III. około r. 1630, których odpis posiadam, znajduje się następujący ustęp o cuhach czyli guniach. „Według inwentarza poddani winni byli gunie domowej i pospolitej roboty, lubo białe lubo pstre, w trzecim roku dawać, albo za każdą groszy pięćdziesiąt“.

⁴⁾ Jest tu mowa o torbie tak zwanej juhaskiej, zrobionej z sukna w pasy poprzeczne brunatne, od której po brzegach zwisają dosyć długie fręzle. W takiej torbie pasiatej przynoszą juhasi serki owcze z szalasów na sprzedaż na targi.

⁵⁾ Jak innych właściwości stroju, tak też i spinek coraz mniej noszą górale. Jeżeli noszą, to już bez łańcuszków jak dawniej. Oprócz łańcuszków nosili na szyi drzewiej, po staroświecku nanizane na sznurki mosiężne kulki tak zwane brymbulce, które łączyły się z ową spinką na piersiach, przepiętą trzpieniem przez rozpór koszuli. Zamiast brymbulców nosili też gombice, to jest szkiełka różnobarwne, zdaje się koraliki szklane, podobnie nanizane, lecz w kilka rzędów, i połączone ze spinką na piersiach. O gombicach dzisiaj już zupełnie zapomnieli górale, można tylko dowiedzieć się, że nazywają gombiczką guzik. Tak słyszałem w polskiej wsi spiskiej,

*) Szczegóły o muszlach porcelanowych znaleźć można w encyklopedyi niemieckiej Spamera, w życiu zwierząt Brehma, i t. p.

w Żarze. Po słowacku *gomba*, *gombička*, *gombik* znaczy guzik. *Gombice* opisuje Staszic w dziele: „O ziemiordztwie Karpatów i innych gór i równin Polski” (w Warszawie 1815, na str. 119) w ten sposób: „Na szyi gąbice (właściwie winno być *gombice*, bo tak wymawiają *gombiczki*); to jest kilkanaście szuurków szkiełek rozmaitych, okrągłych, różnej wielkości i różnej farby; czasem mają opustki z gęstych strzępów od góry i od dołu, natkane takż rozmaitemi szkiełkami. Takie gąbice spina pod brodą albo jaki kamień z dziurkami, przez które przeciągane sznurki, albo też spręga mosiężna w czworogran zmiennokątny robiona. Z pod tej suto kilka łańcuchów mosiężnych opada mu na piersi. Przy tych wiszą czasem u dołu kamyki różnego kształtu, różnej farby i rozmaitych zabobonnych znaczeń”.

Z opisu tego widać, że istniały nawet jakoweś amulety u górali.

6) Pasów nie noszą dzisiaj górale, jedynie starzy górale i bacowie jeszcze je czasem przywdziewają. Pas t. zw. „opasek” bywa bardzo szeroki, spięty na trzy do pięciu sprzączek, ozdobnych, mosiężnych.

7) W latach nieurodzajnych, jak mówią „w płone roki, złe, osiadłe” jadali rozmaite zioła, gałązki młode, które przyrządzali na potrawę zwaną „warmus”.

Do takich ziół należą: przedewszystkiem kmin młody, zwany *warmusem*, od czego i inne zioła przyprawione podobnie zowią się tak samo; dalej *szczerbak-scérbok-hodryk*, młode pokrzywy. „Kie są młode pokrzywy, to je bars dobry *warmus* z tego”.

„*Scérbok* = takie liście, po młakach rosną, na jesień *scérbok* zostrze, zestarze się, *dziubie*”.

„*Hodryk* = w owsie rośnie, jak się obstarze, *listecki* *dziurawe*, *cérwone*, potem *zółte*”.

„*Warmus* na początku młody, potem kmin z niego wyrasta”. Ziela te na *warmus* „*zbierali*, *krążali*, *gotowali* ze solą, masłem lub słoniną”.

Jadali też młode szyszki *świerkowe* t. zw. *majki*, również młode gałązki *świerkowe*, *cetynę*.

8) *Basiak* był to tytoń węgierski, przemycany przez granicę celną w Tatrach z Węgier. Za przemytnikami *basiaku* uganiali się po Tatrach strażnicy celni austriaccy, zwani od górali „*finance*”.

Wiele opowiadają o bitkach „*financów*” z przemytnikami, które często kończyły się śmiertelnie. „*Finance*” mieszkali w „*czartakach*” po wsiach granicznych, jak w *Chochołowie*, w *Białce*, a ztamtąd urządzali wyprawy w *Tatry same*. *Finance*ów lub *filanców* nazywali też *habryczarzami*, ponieważ tytoń nazywa się *habryka*, również *jogrami*, od *Jägerstrzelec*.

Palenie tytoniu jest bardzo rozpowszechnione u górali, już chłopcy mali lubią fajkę. Najwięcej smakuje góralom tak zwana *zapiekaczka*, to jest fajka nałożona tytoniem i zagrzana w ogniu na żarzących się węglach.

9) *Kradzież* u górali w stosunku wzajemnym do nich samych jest wogóle rzadką. Mieszkania i zabudowania gospodarskie stoją otworem, a o kradzieży bydlą zupełnie nic nie słyhać. Inaczej się jednak rzecz ma w stosunku do obcych. Wyprawy *złodziejskie* w dalsze okolice, jak na *Spisz*, *Liptów* i *Orawę*, urządzali dawniej górale bardzo chętnie. Miewały one *zakrój zbójcki* lub czasem *zwykły rabusiowski*. O właściwych *zbojnikach* będzie mowa dalej.

¹⁰⁾ Tak samo jak dawniej i obecnie mieszczą nieraz górale w izbie mieszkalnej w zimie, lecz tylko bydłatka młode, a to z troskliwości o nie, aby nie zmarzły. Jest to zwyczaj nawet u bogatych gazdów zachowywany.

¹¹⁾ Sadło świstacze posiada nadzwyczajne własności lecznicze w przekonaniu górali. Jest to cudowny lek pomagający w rozlicznych chorobach. Używają go wewnątrz i zewnątrz. Piją go ze słodką śmietanką, też w wódce, zewnątrz zaś smarują wykonywując równocześnie pocierania w rodzaju mięsienia (masowania) i to w chorobach jelit, jamy brzusznej, macicy. Skutkuje naprzykład w „przewróceniu jelit“, w przepuklinach, nazywanych „naruszeniem“, w „madrze“ czyli chorobie macicy, w „oberwaniu“, w „krzypocie“ czyli kaszlu, również w wielu innych słabościach, a nawet ma odmładzać.

Dla pozyskania sadła wykopują świstaki pogrążone w śnie zimowym w połowie jesieni, kiedy już chłody i śniegi zapędzą te zwierzęta na leże. Zajmujący się tcm rzemiosłem zowią się świszczarzami, a mają wcale dobry zarobek, ponieważ świstaki są w cenie. Najlepsze sadło zyskuje się ze ścian jelit i sieci jelitowej. Tłuszcz ten nie tężeje, lecz posiada gęstość oliwy, a również barwą jest do niej podobny. Zapach ma silnie woniejący, korzenny, raczej roślinny niż zwierzęcy.

¹²⁾ Nietota i liszczy korzeń są to nazwy góralskie, wymienione przez autora. Nietota jest to widłak wroniec (*Lycopodium Selago* L.); liszczy korzeń, inaczej liszczak, liszczyniec jest to ostróżka wyniosła (*Delphinium elatum* L.).

Liszczy korzeń piją z mlekiem na „usłabienie piersi“. Są jeszcze rozmaite inne zioła używane w celach leczniczych. Litworem czyli arcydziełem lekarskim (*Archangelica officinalis*) rosnącym po dolinach tatrzańskich, mianowicie jego korzeniem, kadzą w „łożnicy“ (tyfus) i w innych ciężkich chorobach izbę i samego chorego. Podobnie gałązkami jałowca obkadzają. Jak i gdzieindziej w Polsce u ludu przykładają liście babki (*Plantago*) na rany, złamania i zwichnięcia kości okrywają liśćmi żywokostu (*Symphytum officinale* L.), różę płatkami kwiatu róży i t. d.

¹³⁾ Gościec ma znaczenie nierównie obszerniejsze, niż w nauce lekarskiej, gdzie po prostu jest nazwą polską reumatyzmu. Jestto nosobienie choroby mieszkające w każdym człowieku, jakby gość niewidzialny, który w razie nieodpowiedniego zachowania się człowieka, względem niego objawia się chorobą i to w przeróżny sposób. Każdy człowiek ma swego gościa, a nawet podług żartobliwych opowiadań strzelców, ma go niedźwiedz, który nietylko z łap tylnich jest podobny do człowieka. Jeżeli nieodpowiedniemi postępowańiem gościec się „sprzeciwi“, wówczas natychmiast ujawnia się darcie po kościach, chrostami, kołtunem. Gościec jest bardzo grymaśny, nie wiezieć, co mu będzie nie na rękę. Można naprzykład zjeść jabłko, kiedy gościec tego nie wymagał i choroba gotowa. Albo nawet dziwniejsza przyczyna ruszy gościec, ot po prostu zaskrzypnięcie zmarzłego śniegu w zimie pod nogami.

W okolicy Tatr istotnie gościec w znaczeniu ścisłym lekarskim natopyka się stosunkowo dosyć licznie. Ze wszystkich chorób zdarzających się tutaj, gościec bywa najczęstszą słabością. Usposobiają do tego wpływy zmiennego powietrza górskiego, a również narażanie się ludu góralskiego na zmoknięcie, naziębienie, zmoczenie. A ponieważ w następstwie gościa wytwarza się nieraz wada sercowa, wiodąca do niemocy bardzo uciążliwej

i śmiertelnej, nie dziwota więc, że góral nie obejmujący związku przyczynowego chorób, boi się siłą popędu tej słabości.

Powody objawiania się gościca są wielorakie, jak wspominałem. Mówią górale, że gościec się ruszy ze złąknienia, albo z dźwignienia (czyli zerwiska, oberwiska, oberwania się), albo ze zimy, to jest z zaziębnienia. Lekarki wiedzą, czy gościec trzeba leczyć, czy też nie, bo czasem leczenie gościca wychodzi jeszcze na gorsze („gościca nie dał licyć, bo nie wiadomo, jak będzie“). Innym razem należy koniecznie zawczasu wziąć się do leczenia, wyrażają się na przykład o tem tak: trza leczyć, bo jak gościec długo nie leczony, to jest przetrzymany, chory umiera, mówią, że za późno leczyć zaczęli.

¹⁴⁾ Baby lekarki mają nawet sławę daleką. Posiadam list pisany ze wsi z pod Krakowa do wójta w Zakopanem proszący o przysłanie kobiety, która „umie zażegnawać różne kołtuny“. Lekarce należy za trudy leczenia dobrze zapłacić, i to tyle, ile sobie dać każe, bo inaczej mogłaby choroba wrócić. Lekarka leczy w rozmaity sposób, a prawie zawsze z dokładem dziwnych obrzędów, zamawiań i podobnych zabobonów. Przyczyna choroby (etyologia) jest wskazówką, jak się ma ją leczyć. Ta sama choroba może być z uroku rzuconego przez kogoś, z przełknięcia, z oberwania, z zaziębnienia. Lekarka rzuca „węglicki do garcka na wodę“ i żegna je kociubą w opak; jeżeli urok, to węgliki idą na dno. Wówczas chory ma się napić owej wody z garczka „do trzeciego razu i w opak się utrzyć“.

Raz wlał chłopu urok popod piersi i wierci, wierci. Poradziła mu kobieta lekarka, aby wszedł do kościoła w kapeluszu, a kto mu kapelusz zdejmie, ten urok na siebie odbierze. I tak się też stało.

To znów na gościec trzeba przykładać na miejsce bolesne „ziem“ lub „kretowiznę“ lub „próchno z pod podłogi od ściany, które jeszcze nigdy słonka nie widziało“.

Lekarka nad chorym odmawia „w opak pacierze, użegna w opak“.

Pewnego górała obierała noga. Lekarka kazała mu „pilno szukać królika, to je zająca howaśnego, zagegłać go nożem pod gardło, a z niego wyjąć flaczki i butlochy na ranę, a przyłożyć nie skuciną (sierścią) ale miezdrem (wewnętrzna strona skóry, to jest anatomicznie: corium, w polskim języku lekarskim: miazdra).

Na poparzone oczy radziła lekarka wątrobę z wołu warzyć pod przykryciem, aby para nie uciekła; parę na oczy puścić i trzymać.

Lekarki oprócz odczyniania uroków nakazują jeszcze pić rozmaite odwary z ziół, także własny lub cudzy moc, zażywać rozpuszczone sadło świstacze lub smarować się nim i t. d.

Lecznictwo własne ludowe otacza góral nadzwyczajną wiarą. Udaje się do lekarza, doktora medycyny, ale przecież w głębi duszy więcej on dowierza tajemniczej babie. Miałem przykład, że pewien mój znajomy góral po przyjaźni, chcąc mi dać dowód swej życzliwości, udzielał mi rad, jak leczyć taką a taką chorobę, bo mogło mi się to przydać, podług jego mniemania, w mojej praktyce lekarskiej.

¹⁵⁾ Autor sam Niemiec patrząc do tego na nieokielznany, wesóły lud, lubiący się bawić, nie mógł wiele obrzędów weselnych pojąć i zżyma się na ich dzikość. Oczywiście, że wesele jest wybornem polem do objawów wesołości, pijatyki, jak się wyraził góral pewien „na weselu piją, jedzą, bierają się za głowę, az ziem dudni dziwaśka“. Autor opisał ocepiny czyli jak

górale zowią czepowiny. Od družbów wykupują pannę młodą baby, które ją chcą czepić. Potem goście weselni tańczą z panną młodą i dają za to dla niej na talerz pieniądze. „Kto rzuci na talerz, to może wyzwytrnąć raz pannę młodą bez izbę, ona dziękuje: Bóg zapłać“.

¹⁶⁾ Na ogół biorąc górale są pobożni, zwłaszcza kobiety, które mają nawet skłonność do pewnego rodzaju sekciarstwa, jak tak zwane Sidziniarki, zwolenniczki gromadnego zbierania się w towarzystwa pobożne; na zebraniach odbywają się nauki nabożne, a członkinie wspierają się nawzajem nawet pieniężnie. Obecnie jednakowoż ucichło o owych Sidziniarkach, biorących początek ze wsi Sidziny w Beskidach. Sidziniarki należą zawsze do najpobożniejszych parafianek, a tylko wzmacniają jeszcze swoją pobożność zebraniami, właściwie więc nie są żadną osobną sektą.

Mniej pobożni są górale, aniżeli góralki i zdarzają się wśród nich, zwłaszcza dawniej tak o wiele częściej bywało, nawet bezbożni. Stary góral nie dbał, czy będzie spoczywać na poświęconej ziemi, bo „czy na Giewoncie, czy na Pęksowym Brzeżku (nazwa miejsca, gdzie cmętarz w Zakopanem) legnie, i tak go tam Pan Bóg znajdzie“. Obecnie jednak już mało takich okazji dawnych czasów Podhala, mających odrębny, własny pogląd na świat i wiarę, a dzisiejszy góral jest pobożny, choć nie tak jak Żmudzin. Posty zachowuje starannie i przestrzega ich, aczkolwiek jest w drodze lub na wycieczce w Tatrach (jak przewodnik z gośćmi zwiedzającymi Tatry).

¹⁷⁾ Istotnie przesady i zabobony są jeszcze bardzo powszechne, jednak w porównaniu z dawniejszymi czasy osłabione.

Czarownice szkodzą bydłu, istnieją przecież sposoby na nie, są na przykład „ziela, aby krowy dojne mieć, aby czarownice nie szkodziły“. Zwłaszcza w życiu pasterskim na hali czary dużo znaczą. Jeden baca może drugiemu bacy „psuć“, „zdole przygnać mleko z jednej hale na drugą, abo pobabrać mleko“. Ale doświadczony baca „wie“, to „się nie da“, ma sposoby na takie czary.

Na hali może też zaszkodzić planetnik, mający władze nad chmurami i sprowadzający podług upodobania chmury, deszcz, gromy. Planetnikiem bywa zwykły człowiek, znający się na czarach tego rodzaju, a nie istota nadprzyrodzona.

Są też rozmaite duchy, dziwożony, strzygi, indzi-baby (jedze), siodła (siodło jestto zmora dusząca we śnie), bogińki, smoki itd., o tych wszystkich jednak już teraz mało słycać. „Teraz to już tak nie słychno o boginkach, jak przódziej“ — mówił mi stary góral.

¹⁸⁾ Wiele pisano o uczuciach ludu góralskiego, zapominając, że uczucia nasamprzód są rzeczą udoskonalenia istoty wewnętrznej człowieka, idącej wespół z wyższym wykształceniem, wychowaniem i cywilizacją, a dalej że objawy uczuć są zupełnie rozmaite u ludu a u nieludu. Jakiegoś zdziwienia, zatrąty uczuć ogólnie biorąc nie można spostrzegać u górali. W stosunku do rozwoju duchowego, do poziomu cywilizacyjnego, uczucia górali są prawidłowe — tak, jak u ogółu ludzi w granicach różnic i właściwości osobniczych. To co w warstwach wyższych kryje się pod pokrywką przyzwyczajenia, tutaj ujawnia się w postaci surowej. Więc zdań jednostek, że jak żona umrze, to przybędzie nowy kółek na krowę w stajni, nie powinno się uogólniać.

Miłość rodziców do dzieci jest żywa, a objawów zaniedbania czasem dzieci pod względem zdrowotnym nie należy brać na karb nieczułości, jak

raczej nieoświecenia. Mąż wprawdzie narzeka żartobliwie na żonę, ale bez porady „swojej“ nie weźmie się do większego przedsięwzięcia i jej oddaje zarobek.

¹⁹⁾ Niechęć do służenia w wojsku jest, a zwłaszcza była dawniej bardzo znaczna. Po rozbiórce Polski górale nieprzywykli do służby wojskowej, i to jeszcze w obcym wojsku, uciekali gromadnie i tworzyli zgraje zbójceckie. Przed poborem wojskowym starali się uchronić, udając chorobę. I tak do „odbiórki“ (poboru) „babrali się kredą namoczoną, pili siarkę, albo kwasnicę ze solą“, z czego nabierali bladeści lica. To wsadzali mokry groch po za spodnie, które są, jak wiadomo, zupełnie obeiste; groch pęczniejąc wyciskał pęcherze i nabrzmienia na nogach, podobne do żyłaków. Śpiewki wyrażają niechęć do wojska, naprzykład:

„Chowałaś mię matko, jak pszeniczne ziarno,
Teraześ mię dała cesarzowi darmo“.

* * *

„Com się nauciekał, com się zimy namarzył,
Nieszczęsny wojaczek za piecem mię znalazł“.

W wojsku trapiła górala niezmierna tęsknota za górami, więc jak tylko mógł wracał zaraz do domu.

²⁰⁾ Hala jest to miejsce, które da się spasać byłdem lub owcami. Dokład owca się może wydrapać, dotąd sięga hala. Zazwyczaj hale rozciągają się ponad górną granicą lasów w krainie kosodrzewiny i nawet ponad nią. Ponieważ góral patrzy na Tatry ze stanowiska własnego użytku gospodarskiego, więc jako na pastwiska, przeto nazywa chętnie Tatry wprost halami. Powiedzenie „idę do hal“, znaczy idę do Tatr. W ogóle hale rozciągają się na stokach górskich i na samych grzbietach, gdzie trawnik pokrywa góry, również w wysokich dolinach. Jednakowoż hala może rozpościerać się na równinie nawet pod Tatrami i może być wyjątkowo lasem, w którym wolno pasać bydło. I tak na przykład w Zakopanem pod regłami znachodzi się lesista „hala Krupówki“. Przecież jest to tylko przeniesienie wyrazu z powodu pokrewieństwa znaczenia, że hala znaczy pastwisko, lecz wogóle hala jest miejscem gołem, trawiastem, do paszy zdatnem. W obrębie hali może jeszcze znajdować się polana, która wchodzi w skład hali, ale jest właściwie czemś innem. Polana nasamprzód musi być ogrodzona, jest łąką, którą się kosi, a dopiero potem bywa spasaną.

Polany w zasadzie znajdują się niżej, niż hale, to jest już w krainie leśnej, więc można wogóle określić polanę jako łąkę śródleśną. Zwykle najniższe miejsce hali, obejmującej stoki doliny i samo zagłębienie doliny, w najżyźniejszym miejscu posiada odgradzoną polanę, to też nazwy hali i polany są te same. Na przykład na hali Kondratowej jest polana Kondratowa.

Od hal w obszernem znaczeniu obejmującym Tatry zowie się kraina na północ położona, zamieszkała przez górali polskich, Podhale. Granice Podhala sięgają do granic węgierskich w Tatrach i już północne okolice Tatr, choć zamieszkałe też przez polskich górali, jednak w granicach węg-

gierskich, nie należą do Podhala; jest to Spisz*). Podhalanie nazywają siebie góralami, a mieszkańców Polski na równinach, czyli na „dołach“ — Lachami.

Co się tyczy pochodzenia wyrazu „hala“, przytoczę następujące szczegóły. U stykających się z polskimi góralami Słowaków w Tatrach, hala zowie się hola, wyraz bardzo powszechny na całej Słowacyźnie górzystej. Osadnicy niemieccy na Spiszu zmienili ten wyraz, o ile przydarzał się w nazwach miejscowych gór na brzmienia: Hole, Holl, Höhlchen (to jest Holka). Pokrewny z holą jest wyraz holica, występujący bardzo często jako nazwa góriska w Tatrach polskich i słowackich, na Słowacyźnie i w Beskidach. W Pieninach zmieniła się holica w golicę. Staszic, ów pierwszy polski podróżnik po Tatrach, uderzony częstotliwością nazwy holica, nawet używa jej w znaczeniu całego obszaru doliny w opisie geograficznym Tatr. Mówi o holicy Kełowej, Czarnej, Żabiego, Bielskiej i t. d.

Górale polscy wymawiają hála, zaś w liczbie mnogiej w drugim przypadku hól, na przykład „do hól“. We wsiach sąsiadujących ze Słowakami już mówią wprost hola. Hala jest to więc hola czyli goła. Łączenie hali z niemieckiem „Halde“**), (kupa kamieni wyrzuconych przed kopalnią, co u górników naszych nazywa się hałdą) jest nieuzasadnione.

W języku urzędowym w powiatach górzystych Galicyi używany jest wyraz halizna, który oznacza przestrzenie pokryte kamieniami i zarosłe z rzadka trawą po górach.

Hali odpowiada w Alpach — die Alpe, Alp, Alm, w Beskidach wschodnich połonina, to jest płonina, płona ziemia.

²¹⁾ Korzeniarzami nazywają ludzi, zbierających zioła i korzenie lecznicze w Tatrach. Będzie o nich mowa później.

²²⁾ Bardzo ważne szczegóły o drodze do Morskiego Oka podaje autor. Z nich dowiadujemy się, kiedy drogę po raz pierwszy zrobiono.

²³⁾ Wówczas czyniono wyprawy do Tatr w ten sposób, że powozem pocztowym przyjeżdżano do Nowego Targu. Ztąd wyruszano najętym wózkiem góralskim na Biały Dunajec, Poronin i Zakopane lub też na Czarny Dunajec, Chochołów, Witów do Kościelisk, a po zwiedzeniu doliny wracano na noc do leśniczówki w Bukowinie, zkąd nazajutrz czyniono wyprawę wózkiem przez Głodówkę do Morskiego Oka — i na tem kończyła się podróż do Tatr. Owa sławna leśniczówka w Bukowinie, opisywana tak często dawniej, obecnie jest zwykłą leśniarką, w której mieszka leśny i utrzymuje tam równocześnie karcznię. W tej leśniczówce bywali wszyscy dawniejsi turyści tatrzańscy, zapisywali tam swoje nazwiska, wiersze rozmaite w książce. Tam też mieszkał Klein, gdy był leśniczym w Bukowinie. Odwiedził go w r. 1827 Sydow podczas swej podróży po Tatrach i opisuje obrazy wiążące na ścianach, przedstawiające rozmaite przygody ze zbójnikami, może te, w których brał udział sam Klein.

*) Spisz piszę wbrew pisowni ogólnie przyjętej w naszym języku przez *sz* na końcu a nie *ż*, z powodu że lud polski tak wymawia na Podhalu i na samym Spiszu. Przypadkowe podobieństwo z wyrazem „spiż“ naprowadziło na taką pisownię, jednak najzupełniej mylną. W dawniejszych czasach, gdy Spisz należał do Polski, nieraz pisano u nas Spisz, również język słowacki, a za nim i czeski używa jedynie postaci: Spiš. Zresztą i obce nazwy Spisza popierają to: łacińskie *Scepusia*, madź. *Szépés*, niem. *Zips*.

**) Słownik geograficzny pod wyrazem: Hala.

²⁴) Do opisu Morskiego Oka dodaję następujące uwagi. Nasamprzód autor nazywa jezioro to „der Fischsee oder das sogenannte Meeraug (Rybie), zaś górne jezioro „der schwarze See“. Był czas, że usiłowali niektórzy piszący o Tatrach wprowadzić zmianę w powszechnem nazywaniu obu tych jezior. Chcieli oni górne jezioro nazwać Morskiem Okiem, a dolne Rybiem Jeziorem, mieniać nazwę Czarnego Stawu zupełnie mylną. Jednakowoż najdokładniejsze poszukiwania moje wśród ludu, jak również we wszystkich najdawniejszych źródłach, ogłoszonych opisach i pozostających w rękopisie, w aktach urzędowych, wykazały niezbicie, że dolne jezioro nazywa się od początku Rybi Staw albo Rybie, zaś górne Czarny Staw. Drugą nazwą Rybiego Stawu jest Morskie Oko, ale właściwie nazwą dodatkową, pozostałą z czasów tych, gdy wszystkie jeziora tatrańskie zwały się „morskimi okami“. W miarę, gdy z biegiem czasu przybierały owe „morskie oka“ nazwy szczegółowe, ginęły dawne ogólne miana, aż zaginęły zupełnie, pozostawiając ślad jedynie w dodatkowej nazwie Rybiego Stawu. Dawniej dolne jezioro razem z górnem było Morskiem Okiem, dla odróżnienia dolne większe zwało się „Wielkie Morskie Oko“, a górne mniejsze „Małe Morskie Oko“. Ślad tego pozostał jeszcze w tem, że osadnicy niemieccy ze Spisza owo górne jezioro dotąd zowią Morskiem Okiem (Meerauge), a dolne znowu nazywają Polacy Morskiem Okiem. Ostatecznie dzisiaj dolne jezioro nazywa się „Rybie“, dodatkowo „Morskie Oko“, a górne zawsze tylko „Czarny Staw“. Goście nasłuchawszy się od dziecka o sławnem Morskiem Oku, nazywają chętniej tak to jezioro, aniżeli Rybie. Górale przecież zowią dolne jezioro zazwyczaj „Rybie“, tak mówią o niem między sobą (skąd idziecie? od Rybiego...), tylko w stosunku z gośćmi zachowując nazwę Morskiego Oka.

Autor też wyraża się: Rybie albo tak zwane Morskie Oko i popiera tembardziej powyższe wywody *).

W rękopiśmiennym opisie Tatr, będącym właściwie przewodnikiem prowadzącym do ukrytych w Tatrach skarbów, którego mi udzielił śp. Żegota Pauli, wyraźnie zachodzi się ustęp: „Rybi Staw, inisi nazywają Morskie Oko, inni Biały Staw“ — „nad nim... Jezioro Czarne“.

²⁵) Autor umieszcza krzyż postawiony przez biskupa tyńckiego Zieglera nad Morskiem Okiem, opisując dokładnie jego położenie. Dzisiaj jednak ów krzyż z resztkami napisu zachodzi się nad Czarnym Stawem. Mylą to przecież nie jest z tego powodu, że w wielu innych opisach wyraźnie wymieniają krzyż ów nad Morskiem Okiem. Widocznie więc krzyż ten przeniesiony został z pierwotnego miejsca nad Morskiem Okiem na inne wyższe stanowisko, to jest na brzeg Czarnego Stawu. O krzyżu biskupa tego nad Morskiem Okiem piszą Sydow **), Ambroży Grabowski ***), Świętopełk brat Żegoty Paulego, „Galicya w obrazach“ ****).

*) O nazwie Morskiego Oka pisał mój ojciec dowodząc tak samo. Porównaj: Walery Eljasz. O nazwie Morskiego Oka w Tatrach Pamiętnik Tow. Tatr. R. 1884 T. IX. Tenże Ueber die Benennung des Tatraseses „Meerauge“ Jahrb. d. Ungar. Karpathen-Vereines X. 1883.

***) Sydow. Bemerkungen auf einer Reise im Jahre 1827 durch die Beskiden... nach den Central-Karpathen 1830 (na str. 233).

****) Ambroży Grabowski. Morskie Oko i Czarny Staw w Tatrach, rozdział X. dzieła jego: „Kraków i jego okolice“. Wydanie drugie. Kraków 1830.

*****) W rękopisach po Żegocie Paulim zapisanych Wład. Wisłockiemu, kustoszowi biblioteki Jagiellońskiej, a przez tegoż ofiarowanych bibliotece, znaj-

Najdokładniej opowiada o stanowisku krzyża Ambroży Grabowski, a mianowicie pisze: „Na grobli naturalnej, opasującej Morskie Oko od strony północnej, wznosi się piramida z granitu, w kształcie głowy cukru, okryta krzakami borówki (*Vaccinium myrtillus*). Na szczycie jej postawiono z rozkazu X. Zieglera, biskupa tyńckiego, krzyż z napisem:

Hic non plus ultra, non supra,
Nisi in cruce D. N. J. Chr.

Istnieje nawet inny opis, który objaśnia widok Morskiego Oka i owego krzyża. Mianowicie w „Przyjacielu Ludu“ Lesznieńskim z r. 1842^{*)} czytamy, że ponad schroniskiem dla gości odwiedzających Morskie Oko stoi „w oddali chylący się krzyż i pomnik Taaffego“. Wyobraża też to dokładnie rysunek. W opisie mieści się jednak w dalszym ciągu wzmianka, że ponad Czarnym Stawem jest wprawiony w kamień krzyż z napisem wyniesionym, pochodzący od biskupa Zieglera.

Połączywszy razem te rozmaite podania, można przypuścić z prawdopodobieństwem, że krzyż Zieglera, o którym na pewne wiadomo, iż stał nad Morskim Okiem, przeniesiono potem około r. 1840 nad Czarny Staw, gdzie go już zastała Łucya z Giedrojców Rautenstrauchowa w r. 1839^{**}), dalej autor opisu w „Przyjacielu Lesznieńskim“ z r. 1842. W miejscu zaś, gdzie stał pierwotnie krzyż żelazny nad Morskim Okiem, postawiono dla pamięci krzyż drewniany, który wymienia ów opis z Przyjaciela Lesznieńskiego.

Rozwodzę się nad stanowiskiem krzyża z tego powodu, że mimo pozornej błahości przedmiotu jest ono ważne. Mianowicie wymienienie krzyża Zieglera nad Morskim Okiem bywa uważane za błąd, a opisowi, który to podaje, zarzuca się niesłusznie brak wiarygodności, albo znów wnioskuje się fałszywie, że piszący pomięszal nazwy jezior ze sobą, bo krzyż wprawiony w kamień nie mógł się przecież ruszyć. Tymczasem tak było, jak nas źródła przekonywują. Przy tej sposobności dotknę jeszcze pomnika hr. Ludwika Taaffego, gubernatora Galicji, postawionego przez właściciela tej okolicy Homolacza. Pomnik odlany z żelaza w postaci graniastostłupa prostokątnego z popiersiem również odlanem w rzeźbie okrągłej nie był trwały, bo nie zespolony ani z ludnością miejscową ani z Tatrami. To też powoli uszadzany zwłaszcza przez młodzież zwiedzającą Tatry, uległ w końcu zupełnemu zniszczeniu, strącony w r. 1848 na dno Morskiego Oka, o czym posiadam nawet doniesienie leśniczego Ferd. Lasara z Bukowiny, który r. 1848 w sierpniu daje znać do zarządu dóbr zakopiańskich, że pomnik ów goście znieśli.

²⁶⁾ Pomiary powierzchni i głębokości jezior tatrzańskich, które podaje autor, są jego pracą. Wiadomości o tem udzielał Klein opisującym Tatry i znajdują się też w wielu dawniejszych pracach, dotyczących tych gór. Zestawiam je tutaj razem i porównywan z obecnymi wynikami badań.

duje się (N. S. 5373) opis wycieczki Józefa Paulego, używającego pseudonimu Świętopełka, do Tatr pod napisem: „Moja podróż do Karpat“ z r. 1830.

^{*)} Pamiętki z Krakowa. Morskie Oko, w Karpatach. Przyjaciel Ludu. Leszno 1842 Rok VIII. Tom II. Nr. 38 str. 298.

^{***)} Miasta, góry i doliny przez Ł. z G. R. Poznań 1844 Tom I, na str. 174.

Przedewszystkiem Morskie Oko mylnie uznał Klein za największe jezioro w Tatrach, gdyż jest niem Wielki Staw.

Podług niego Morskie Oko ma powierzchnię 56 morgów, 411□ sążni a największą głębokość w stronie południowo-zachodniej 32 sążni. Istotnie zaś ma powierzchnię 59 morgów czyli 33 hektary, a głębokość największa wynosi 26 sążni (49·5 metr.)

Czarny Staw — 37 morgów 1481□ sążni (właściwie ma 38 morgów).

Wielki Staw — 40 morgów 800□ sążni (właściwie ma 62·3 morgów).

Czarny Staw Gąsienicowy — 45 morgów 390□ sążni (właściwie ma 41 morgów).

Podług Fryd. Fuchsa*) Klein mierzył Morskie Oko z pełci i wyszukał głębokość 36 sążni wiedeńskich. Zdaje się, że jest to późniejszy pomiar Kleina, gdy już był leśniczym w Bukowinie. Pierwotnie wynalazł Klein głębokość 32 sążni czyli 192 stóp, który to pomiar podał w niniejszym opisie, a również udzielił go razem z pomiarami powierzchni wymienionych jezior Sydowowi, jak o tem sam Sydow w dziele swoim wspomina. Pomiary Kleina przytacza Sydow w swem dziele na str. 230 (powierzchnia Czarnego Stawu Gąsienicowego), na str. 233 (powierzchnia i głębokość Morskiego Oka), na str. 236 (powierzchnia Czarnego Stawu nad Morskiem Okiem) i na str. 241 (powierzchnia Wielkiego Stawu z Pięciu Polskich).

Jest niewątpliwą zasługą Kleina, że pierwszy zabrał się do pomiarów powierzchni i głębokości jezior tatrzańskich. Pomiary jego długo były jedyne i na nie powoływali się rozmaici autorowie tatrzańscy. Wprawdzie dzisiaj okazują się one błędnymi, jednak trzeba wziąć na uwagę niedostateczność środków, jakimi Klein rozporządzał. Miał wprawdzie pełć sprawioną przez Homolacza, właściciela dóbr zakopiańskich, na Morskiem Oku, ale głębie mierzył zwykłą ołowianką na powrozie, więc pomiar nie mógł być dokładny.

²⁷⁾ Pełć jest to wyraz stary, używany dawniej przez górali tatrzańskich zamiast dzisiejszej tratwy. Po słowacku plt' — pełć, tak samo w rodzaju żeńskim. Dembowski w swoim słowniku narzeczka podhalan pisze pełt w rodzaju męskim**). Jest to jednak mylnie.

²⁸⁾ Wypływ z Morskiego Oka tworzy potok, zwany nie Białką lecz Rybim Potokiem. Białka powstaje daleko niżej, dopiero we wsi tej nazwy, można jednak uważać, że przystoi ta nazwa rzece po złączeniu się Białej Wody z Rostoką. Za źródłowy potok Białki przyjęć należy tylko Białą Wodę, płynącą z doliny podobnej nazwy, a Rybi Potok jest jedynie dopływem Białej Wody.

Bałamuctwo w nazwie Białki stało się przyczyną sporu granicznego o Morskie Oko z Węgrami. Białka będąc graniczną rzeką w dolnym biegu, zaczęła być uważaną przez Węgrów za taką w swym dopływie w Rybim Potoku, który przecież nie jest potokiem źródłowym Białki, którym jest jedynie Biała Woda. Zresztą Białka a Biała Woda jest to ta sama nazwa, tylko w pierwszym razie skrócona.

²⁹⁾ Łączność Morskiego Oka z morzem w powszechnej była dawniej wierze w Polsce, nawet u wykształconych. Na zamku warszawskim wisiały

*) Friedrich: Fuchs Die Central-Karpathen mit den nächsten Voralpen. Pest 1863. Na str. 34

***) Bronisław Dembowski: Słownik gwary podhalskiej. W Krakowie 1894.

belki z okrętu rozbitego na morzu a wyłowionego na Morskiem Oku. Pisze o tem Zejszner *).

Ciekawa rzecz, że Morskie Oko łączono z Morzem Adryatyckiem, a nie z Bałtykiem, jakby przecież oczekiwać wypadało ze względu na wspólność narodową. Sądzę, że zaszły tu następujące okoliczności, które na to wpłynęły. Górale wyrabiali sławne płótno i z niem chodzili na sprzedaż daleko aż nad morze Adryatyckie, gdzie kupowali je od nich na żagle Turcy, dzierżący żeglugę na tem morzu. Ztąd przynieśli górale podanie o łączności z morzem Sinem i kostki muszelek morskich na kapelusze. Nazwa Morskiego Oka powtarza się w wielu miejscach gdzieindziej oprócz Tatr. I tak na Babiej Górze w Beskidach po stronie polskiej, w Pieninach („żyła od Morskiego Oka“), na Słowaczczyźnie, nawet w Karpatach Siedmiogrodzkich są „morskie oka“.

³⁰⁾ Wiersz podał autor po niemiecku i po łacinie. Niemiecki przełożyłem na polski, tutaj dodaję jednak ów zabawny plód w szacie niemieckiej, Zdaje się, że wiersze te były umieszczone w leńniczówce bukowińskiej, o której przedtem wspominałem. Dowodzą dawnego ruchu podróżników do Tatr, który choć nie znaczny w porównaniu z dzisiejszym, przecież liczył zwolenników.

Oto ów wiersz niemiecki :

Willst du mit Vergnügen bereisen die Karpaten,
So höre was dir die Gegend thut anrathen.
Nehme dir mit was du zu dein Bedarf nöthig hast,
Mit allen kannst hier nicht bewirthet werden als ein Gast.
Denn Bukowina ist nicht der gesegnete Ort,
Wo man einzig leben könnte von Gottes Wort.
Diese raube Gebirgsgegend ist nun einmahl so.
Dass sie nur kümmerlich producirt Heu und Stroh.
Von Brot, Fleisch und Gemüse darfst du gar nicht denken,
Dass man dir verkaufen könnte, oder schenken,
Oft trinken wir Lungenmoos, statt ein Schalen Cafee,
Ausser Gefrorenes ist im Gebirg der Schnee.
Stemple also nicht erprobte Dürftigkeit zum Geitz.
Diesen glaub eher dort zu seyn, wo Korn wächst und Weitz.

Doch aber

Mit Quatier, Stall, Holz, Wasser dürftest versehen seyn,
Willst du kein Wasser trinken, so denke auch auf Wein.

³¹⁾ Podobnie jak Morskie Oko pomierzył też autor Czarny Staw, co do powierzchni. Pomiar ten porównałem z istotnie prawdziwym dzisiejszym pod 26).

³²⁾ Pięć Stawów opisał autor prawdziwie, ale za szczupło. Staw nazwany przez niego „Zamarzle“, jest to najwyższy z Pięciu Zmarzły Staw czyli Zadni albo Podkół. Wspomniany dolny staw jest Wielkim Stawem, jeziorem największem w całych Tatrach. Poczynający się z niego ogromny

*) Zejszner. Tatry Polskie. Bibl. Warszawska r. 1849, T. I.

wodospad opisany, ale nie nazwany, jestto owa sławna Siklawa Woda (albo krótko Siklawa), tak wynoszona przez podróżnika Anglika.

Ów Anglik wyraził zdanie swoje pełne zachwytu nad Sikławą Kleinowi, który opowiadał o tem Sydowowi, jak podaje Sydów w opisie swym na str. 241 (w przypisie). Z dzieła Sydowa powtórzył zdanie Anglika również Fuchs (na str. 278), a potem inni autorowie tatrzańscy.

Pomiar Kleina powierzchni Wielkiego Stawu jest bardzo niedokładny, jak to już wspomniałem poprzednio pod 26).

³³⁾ Odpowiednio do Pięciu Stawów zwano dawniej Stawy Gąsienicowe „Siedm Stawów“. Przecież nazwa niesłuszna, bo jezior tych jest więcej, to też nazwa się nie utrzymała.

³⁴⁾ Strzelców kozic nazywają górale Koziarzami.

³⁵⁾ Dolina Kościelisk była od dawna zwiedzana i podziwiana. Nazwa jej dała powód do łączenia tej okolicy z bajkami o Tatarach, pogromie tych najezdników i ich kościach. Rzecz to jednak zgoła nieprawdziwa i najmniejszej nie mająca podstawy.

Na początku doliny stał dawniej kościółek, który następnie zniszczał, pozbawiony wiernych, jakich dawniej dostarczały miejscowe kuźnice i kopalnie powyżej w górach. Nawet wiadomo, że z kościoła tego sprzęty przeniesiono do kościoła w Chochołowie. Jeszcze pieczęć wsi Kościelisk posiada wyobrażenie kościółka na tle skał. Miejsce po kościele nazywało się „Kościelisko“. Była to polana śródleśna, jakich potem powstało więcej i stąd to nazywają się dotąd polany, na początku doliny Małe Kościeliska i Stare Kościeliska. Wieś Kościeliska powstała poza obrębem doliny i składa się dotąd z polan rozrzuconych po wzgórzach, to też zamiast nazwy wsi Kościelisk słyseć można miano Polany, z Polan- z Kościelisk, Polan'arze, Polanianie-Kościeliszczanie. Przymiotnik od Kościelisk u górali brzmi: Kościeliskowy, Kościeliskowa Dolina, Kościeliskowa Woda.

³⁶⁾ Górnictwo po polskiej stronie Tatr nie miało wspólnego z górnictwem na Spiszu, ani z osadnikami niemieckimi tam umieszczonymi przez królów węgierskich. Dolina Kościelisk zajmowała pierwsze miejsce w dziejach górnictwa w Tatrach polskich. Kiedy zaczęto w niej wogóle roboty górnicze, nie wiadomo na pewno. Można się domyślać z różnych powodów, że za Zygmunta Starego były w Kościeliskach urządzenia osobne do otrzymywania złota z piasku za pomocą płuczek. Wielokrotnie odnawiano i znów zarzucano roboty górnicze w górze Ornaku i w przytykającej Starej Robocie. Przywileje wydane dla górników przez Władysława IV., który chciał podnieść górnictwo w Tatrach i wogóle w Polsce, musiały i tutaj oddziaływać ożywczo. Istotne jednak ubóstwo w kruszce było powodem zaniechania robót. Dopiero za Stanisława Augusta podjęto napowrót prace górnicze w Kościeliskach, jak również w innych stronach Tatr, o czem zebrałem szczegółowy materyał w aktach znajdujących się w zbiorach Muzeum XX. Czarotoryskich w Krakowie.

³⁷⁾ Dawniejsi i nowsi autorowie tatrzańscy niesłusznie mianują potok płynący z doliny Kościelisk Czarnym Dunajcem. Równem prawem mógłby się tak samo zwać potok z doliny Chochołowskiej. Są to przecież tylko źródłowe potoki, które dopiero dużo niżej przyjmują nazwę Dunajca Czarnego, właściwie aż w miasteczku Czarnym Dunajcu. Potok w dolinie Kościelisk zowie się Kościeliskową Wodą albo Kirową Wodą od polany Kiry, przez

którą przepływa, tak jak potok w dolinie Chochołowskiej nazywają Chochołowską albo Siwiańską czyli Siwą Wodą od polany Siwej.

Zdrój obfity wody, wybuchający nieopodal od potoku Kościeliskowego, poruszający dawniej kuźnice, nazywa się u górali starych „Zimne źródło“, a w dzisiejszych opisach Tatr „Lodowe źródło“. Mimo nadzwyczajnego chłodu wody nie zamarza, bo rwie się bystro szybkimi falami.

³⁸⁾ Jest tu mowa o jaskiniach, których otwory widnieją wysoko w skałach wapiennych ponad doliną, niby okna i dlatego zwane Zbójnickimi Oknami. Przystęp do tych okien z tyłu ukryty w lesie, był pożądany dla zbójników, którzy tutaj istotnie w dawniejszych czasach przebywali. Opisy z pierwszej ćwiartki wieku obecnego wspominają o dolinie Kościelisk jako o siedlisku zbójców. Jerzy Bogumił Pusz, zwiedzający Tatry w r. 1821, pisze, że Kościeliska są drogą zbójceką, którą dostają się rabusie i przemytnicy przez przełęcz Tomanową do Węgier do Liptowa*).

³⁹⁾ Skała ta nazywa się Sową i jest bardzo dobrze znana gościom zwiedzającym Kościeliska.

⁴⁰⁾ Autor mówi o jaskini u wypływu z pod Pisanej Skały. Widocznie wiadomość o pracy górniczej w głębi tej jaskini w miejscu odgradzonym od świata bystrym prądem potoku, o znakach po ścianach i podpisach — musiał czerpać od naocznych świadków, albowiem istotnie są tam ślady pracy ludzkiej, jak się przekonał Seweryn Goszczyński, a potem też dr. Jan Pawlikowski, z których pierwszy r. 1832, a drugi r. 1879 zwiedzał te czeluście**). Goszczyński opowiada w swoim opisie, że napotkał w głębi jaskini obrobioną belkę drzewa oraz kawałki szkła, jako ślady pobytu ludzi tamże.

Dr. Pawlikowski znalazł w kilku miejscach dno jaskini, przez które płynie bystry strumień, wyłożone pod wodą drzewem, obciążonem kamieniami, aby można było wygodniej stąpać, zaś strop podstemplowany dylami. Opisując to, wyznaje, że rzecz jest zupełnie niewyjaśniona, a tak ciekawa, i że nie chce robić niepewnych przypuszczeń. Otóż mogą zapewnić, że są to ślady ludzi, którzy tutaj szukali skarbów ukrytych, zaklętych przez złe duchy. Podania ludowe, przywiedzione w opisie Goszczyńskiego, mówią, że w głębi w jaskiniach ogromnych napotyka się po długiej wędrówce izbę wielką ozdobioną nadzwyczajnymi kamieniami drogimi a w pośrodku niej jezioro, właściwe źródło Dunajca. Dalej jeszcze idąc wychodzi się na szczyt jakiejś góry. Jednak szperanie po tych pieczarach za skarbami gniewa ducha tam mieszkającego, który ze złości zsyła na dolinę chmury i ulewę

Nie w tem jednym miejscu znać usiłowania górali, aby dotrzeć do zaczarowanych skarbów. W jaskini Bielskiej odkrytej na nowo r. 1880 znaleziono podobnie podpisy poszukiwaczy skarbów po ścianach. Dawniej nie

*) Georg Gottlieb Pusch, Geognostisch-bergmännische Reise durch einen Theil der Karpathen, Ober- und Nieder-Ungarn angestellt im Jahre 1821. Leipzig 1824, I., str. 126.

***) Seweryn Goszczyński: Dziennik podróży do Tatrów przez autora Sobótki, Petersburg 1853 (na str. 224). Wyjątki z tej podróży umieszczone były o wiele wcześniej w „Powszechnym Pamiętniku nauk i umiejętności“, wydawanym w Krakowie r. 1835, a również stąd dostały się do wielu innych czasopism i opisów Tatr.

Dr. Jan Pawlikowski: Podziemne Kościeliska. Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańkiego. Rok 1887, Tom XI, Kraków 1887 (str. 40).

domyślałem się, aby wiara w skarby aż dotąd była tak żywa, tymczasem obecnie zebrałem już wiele zajmujących o tem szczegółów, nawet udało mi się zdobyć kilka przewodników rękopiśmiennych, wiodących do skarbów w Tatrach. Dotychczas rok rocznie szukają górale, a nawet przybysze z dalszych stron, którym dostały się w rękę owe przewodniki, ukrytych skarbów. Oczywiście kryją się z tem bardzo, bo do tego nawet zmuszają ich przepisy przewodników. O tej ciekawej rzeczy wspomnę jeszcze poniżej, dowodzi ona w każdym razie, ile zamykają jeszcze w sobie Tatry tajemnie, do których nie łatwo dotrzeć.

⁴¹⁾ Już wówczas kiedy autor spisywał swą pracę, na Skale Pisanej wyryte były setki podpisów gości odwiedzających Kościeliska. Zdziwił musi stosunkowa dawność tego zwyczaju.

W okolicy Skály Pisanej są dwie polany zwane Pisana Polana Niżnia i Wyznia. Jaki związek tych nazw, trudno powiedzieć. Na podstawie tej, że i gdzieindziej znajdują się nazwy takie jak Pisany Kamień, można przypuścić, iż Pisana Skala nazwana została od właściwości skaliny, z jakiej się składa. Porysowaną i poprzerywaną pręgami skalę nazwano Pisaną. Nadała się ona do zapisywania nazwisk, do czego zachęcało piękne jej położenie i dostępność, i stała się istotnie pisaną, zapisaną. W wielu innych miejscach doliny można znaleźć podpisy na skałach, ale nie w tak znacznej ilości, ku czemu Pisana niezwykle się nadawała.

⁴²⁾ Jak już wspomniałem przy jaskini w Pisanej Skale, podania o skarbach w Tatrach są bardzo dawne i dotychczas cieszą się wielkiem uznaniem. Górale wierzą, że co roku przybywają do Tatr „cudzoziemcy“ rozmaitej narodowości, między którymi zwłaszcza Czesi najwięcej, także Włosi i Niemcy, którzy obławiają się skarbami i do domu z nimi uchodzą. Prócz nich przybywają też i Polacy z równin czyli Lachy w tym samym celu. Podnieceni temi wieściami wychodzą górale w Tatry i szukają pilnie skarbów. Zdarzają się tacy pomiędzy nimi, którzy całe życie trawią na takich poszukiwaniach i do ostatka wierzą święcie, że tylko jakaś nieprzyjazna okoliczność przeszkodziła im w dojściu do celu marzeń. Istotnie oprócz górali zjawiają się w Tatrach ludzie obcy, chodzący za skarbami, co jeszcze bardziej podsycza zabobony.

Poszukiwania odbywają na podstawie wskazówek w książeczkach tajemnych, pisanych ręcznie, o których nie podobna się dowiedzieć.

Mozolne szperanie moje w tym kierunku, uwieńczyło wynalezienie kilku takich książeczek, które w przyszłości postaram się ogłosić. Spisane są po polsku, po polsko-słowacku, też po niemiecku u osadników niemieckich na Spiszu, choć widocznie tłómaczone na niemieckie ze słowiańskich wzorów. Oto ich napisy: 1) Droga na Tatry (pochodzić może z XVII. w.); 2) Opis na góry śnieżne do Żabiego jeziora w Tatrach; 3) Metallognomia. Gdzie są skarby albo Metalle poznać; 4) Wirguła, przez którą wynajdują skarby, kruszce i metalle; 5) Trakt do Tater sprawodliwy (najobszerniejszy rękopis polsko-słowacki, złożony z wielu opisów, z których najdawniejszy podaje rok 1507); 6—8) trzy niemieckie pod podobnym napisem „Unter Richtung die heimliche Schatzkammer Gottes zu Suchen“, najdawniejszy ma rok 1692.

Dotychczas ogłosił Zejszner w pracy swojej „Tatry Polskie“ (Bibl. Warsz. 1849, tom I. str. 550). opis: „Trakt, którego Włoszy idą in secreto w góry krakowskie zwane Tatry“, o którym mogę dodać, że nale-

zał do rękopismów własności króla Stanisława Leszczyńskiego, zajmującego się alchemią. Drugi opis podał Kopernicki w Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego (Rok 1883, tom VIII. Kraków 1883): „Opis gór karpackich albo Tatrów, w których się znajdują skarby, kruszce i drogie kamienie“.

Podług owych opisów istnieją w Tatrach ukryte pokłady kruszców, też drogie kamienie i bajeczne skarby, które Pan Bóg zachował dla ludzi ubogich. Muszą jednak do nich dochodzić za pomocą wiary, modlitwy, zachowania się pobożnego i przez rozmaite znaki, zaklęcia duchów złych, a pomoc dobrych. Prócz kruszców opisy te wymieniają nadzwyczajne skarby, których już nie można odnieść do nadziei górniczych lub alchemicznych, lecz do wiary w czary.

Do tych wskazówek należą jeszcze prątki, czyli rószczyki albo wirguly, dalej osobny strój obrzędowy, zachowywany w nadzwyczajnej tajemnicy.

W przypisie podał Klein wiadomość o jakimś Kierczyńskim, zabitym przez byłego górnik. Jest to ten Kierczyński, którego zabił Wojtek Mardula, a opowiadał o tem obszernie Sabała, co też umieścił Witkiewicz w „Na przełęczy“ (str. 197).

⁴³⁾ Górnictwo w dalszej przeszłości opisuje Klein zupełnie mylnie, tylko dobę nowszą, o której mógł wiedzieć istotne szczegóły, prawdziwie. Prawdopodobnie opowiadał Klein Sydowowi o początkach górnictwa własne domniemanie, które Sydow umieścił w dziele swoim (str. 151), albowiem opisy obu są podobne.

O ile Sasi, czyli właściwie osadnicy niemieccy na Spiszu, jak ich nazywano wogóle, przyczynili się do rozwoju górnictwa w Tatrach spiskich, o tyle nic nie zawazyli w dziejach górnictwa w Tatrach polskich. Górnictwo polskie zaczęło się dawno, bo za Zygmunta Starego były płuczki na złoto w Kościeliskach. Władysław IV. wydał bardzo chwalebne przywileje dla górników w Tatrach, które zachęciły do robót. Szybko jednak zaniechano pracy, bo zysk nie opłacał wydatków. Kruszcze były, ale żyły skąpe i ujęte w twardych skalach. Zarzucone kopalnie odnowił Stanisław August, pod którego przewodem „komisyja do podniesienia przemysłu“ szczerze się zajmowała górnictwem w Tatrach. W archiwum Muzeum XX. Czarotoryskich w Krakowie odnalazłem akta odnoszące się do czynności rzeczonyj komisji. Z nich widać, że pracę zaczęto poważnie. Sprowadzono wywiezionych górników z Saksonii, którzy odnowili stare i założyli nowe banie. Kopalnie te znajdowały się w Ornaku, w Starej Robocie, a także w innych częściach Tatr. Wówczas zaczęto kopać w Jaworzynie koło Kuźnic zakopiańskich. Akta mówią o „Jaworzynie Łuszczkowej“ i o „Hutach Hamernickich“, to jest o dzisiejszej Jaworzynie i Kuźnicach. Nie poprzestając na dawnych kopalniach, zaczęto też szukać nowych i założono je niebawem w kilku miejscach, jak koło Morskiego Oka pod Mnichem.

Za czasów ostatniego starosty Rychtera przetapiano rudę żelazną z Magóry, Małej Łąki i Huciska. Za Homolaczów brano rudę w Magórze, Maturce nad Kościeliskami i w Bobrowcu na Orawie. Nowe kopalnie powstały w Tomanowej, Dziewiątej (w Ornaku) i w Koprach. Rodzina Prokopowiczów ze Starej Lubowni na Spiszu, którzy też trudnili się górnictwem w Tatrach, pozostawiła ślad swego tutaj pobytu w nazwie polany dawnej, wymienianej w początku wieku XIX., jako Prokopówka albo Prokopowe Pole. Rozciągała się w sąsiedztwie Skibówki na zachodnim końcu Zako-

⁴⁴⁾ Rudę srebrną nazywają górale *śrébelnica* czyli *srebrnica*. Podobnie rudę złotą *złotnica*

Iskrzyk jest to polska nazwa minerałów, zwanych w języku górniczym niemieckim „Kies“, co przyjęli też górnicy polscy i nazywają *kiz*, (słownik Lindego), u górników góralskich zaś *kiza*.

⁴⁵⁾ Stara Robota jest to nazwa doliny pobocznej doliny Chochołowskiej, biorąca początek od tego, że tam najdawniej zaczęto kopać kruszce. Nazwa utrzymała się do dzisiaj w wielu postaciach, jak Starorobociańska Dolina, Kopa, Starorobociański Szczyt, Potok.

W Starej Robocie w stoku Ornaku były kopalnie czynne jeszcze w r. 1794, kiedy tutaj podróżował Hacquet. Wydobywano tam srebro.

⁴⁶⁾ Kuźnice zakopiańskie założone za czasów polskich, istniały już z początkiem XVIII. wieku.

⁴⁷⁾ W Lanckoronie i Tyńcu były dawne zamki polskie zniesione za Austryaków.

⁴⁸⁾ Jawory były dawniej w Tatrach bardzo rozrodzone, tworzyły całe lasy osobne, a góry porośnięte nimi nazywały się jaworzynami, jaworzynkami. Plość tych jaworzyn tak znaczna powoli w miarę ginienia jaworów zniknęła, a obecnie już mało pozostało nazw takich. Jawory wyniszczono do Kuźnicy na opał, miejsce ich zajęły przemożne świerki.

⁴⁹⁾ Cis już zupełnie wymarł w Tatrach, a nawet co dziwne wyrodził się do tego stopnia, że już mimo starania w drzewo wyrósł nie chce, zachowując tylko postać krzaka. W dolinach leśnych popod Giewontem, znajdowały się do niedawna pnie cisowe, z których wyrabiano rękojeści do nożów, toporki, laski, bo drewno ma piękną barwę i słojuatość. Obecnie już i te pnie wyniszczono, a zaledwie może w jednym miejscu tylko znajduje się jedyne drzewko cisu, to jest w dolinie „za Bramą“. Górale objaśniają, że sarny zniszczyły cisy, bo lubiły obłupywać z młodych korę. To jednak nie tłumaczy wcale zniknięcia cisu, który podobnie, jak doświadczają i inne drzewa, wyrodził się i stracił możność istnienia. Modrzew naprzykład właśnie obecnie przeżywa jakieś przesilenie; dorasta ledwo do kilkudziesięciu lat, a potem rzucają się nań porosty i czerwie, i ginie. Toteż już go nie sadzą po północnej stronie Tatr na rąbaniskach.

⁵⁰⁾ Limba dosyć przerzedzona znajduje się jeszcze po polskiej stronie Tatr około Morskiego Oka, w dolinie Rostoki, w dolinie Waksmundzkiej, Pańszczycy i w dclinie Kasprowej. W innych dolinach jest już bardzo rzadka, albo zupełnie wytepiena.

Nie jest prawdą, że ziarno limbowe nie dojrzewa i że się sama limba nie zasiewa. Istotnie niszczą ziarno ptaki krzywonosy.

⁵¹⁾ W czasie gdy Klein to pisał, rzeczywiście nie były Tatry polskie dokładnie zbadane pod względem botanicznym. Dzieło botaniczne Wahlenberga, sławnego botanika szwedzkiego, obejmowało tylko Tatry w obrębie Węgier, z polskich zaledwie cząsteczkę.

⁵²⁾ Tak zwani w Tatrach Korzeniarze chodzą po górach i zbierają zioła lecznicze do aptek lub dla sprzedawania wprost ludziom chorym lub wiejskim lekarzom. Na Spiszu nazywają osadnicy niemieccy korzeniarzy „Wurzelgräber“. Pasterze ich nie lubią, patrzą na nich z ukosa, że z hał wynoszą zarobek i dziurawią trawniki wykopując zioła z korzeniami. Na polanie Waksmundzkiej opowiadał mi *baca* o korzeniarzu, który „pięknie przewracał tu sytko“ (wszystko), to jest zgrzebał wszędzie ziemię po hałi

kopiąc korzenie, jakie potem „sprzedaje po jarmakach babom“ (to jest lekarkom).

Zioła zbierane przez korzeniarzy oznaczył autor po łacinie i po niemiecku, a podług tych nazw odszukałem odpowiednie polskie. Kolejno następują:

Kozłek = *Valeriana* = Valeriana.

Przetacznik = *Veronica* = Ehrenpreis.

Kosaciec = *Iris silvestris* = Veichlwurzel.

Tarczownica islandzka czyli u górali płucnik = *Lichen islandicum* = Lungenmoos, odwar klejki piją na kaszel.

Mech drzewny = *Muscus arboreus* = Baummoos; jaki to właściwie gatunek mechu, niewiadomo, może raczej porost brodaty po drzewach rosnący (*Usnea barbata*), którym się żywią kozice w zimie.

Widłak goździsty = *Muscus terrestris*, właściwie dzisiaj zwany *Lycopodium clavatum* L. = Bärlappe.

Róża = *Rosa silvestris*, może to ma być *Rosa rubiginosa* L., rosnąca po lasach, = Waldrose.

Kozłowiec = *Doronicum*, właściwie *Aronicum Clusii* = Gemsenwurzel. Uważają go górale za wzmacniający lek, zwłaszcza w spinaniu się po turniach. Wierzą, że kozice przyskują chętnie kozłowiec i zjadają korzenie, które im mają przysparzać sił w pięciu się w górę. Od kozic też pochodzi góralska tej rośliny nazwa: kozłowiec.

Języczka = *Scolopendrium* = Hirschzunge.

Zankiel = *Sanicula* = Sanikel.

Wątrobowiec = *Lichen hepatica* = Steinleberkraut.

Bez = *Sambucus montana* może *S. nigra* L., czyli Bez czarny, z którego stanowią lek Flores et baccae Sambuci = Wilder Holunder.

Tojad, u górali zwany omiag = *Aconitum*, zapewne *A. Napellus* L. czyli Tojad mordownik = Eisenhüttel.

Ostróżka wyniosła, po góralsku Liszczy korzeń, Liszczy niee, Liszczak = *Radix vulpina* właściwie *Delphinium elatum* L. = Fuchswurzel.

Rzewień poncki = *Rhaponticum* właściwie *Rheum Rhaponticum* = Gebirgs Rhebarbara. Ta roślina nierośnie w Tatrach, widocznie inna za nią uchodziła. Korzeń rzewienia ponckiego dawniej był używany tak jak dzisiaj korzeń właściwego leczniczego rzewienia. Najpewniej zbierali korzeniarze jako rzewień poncki inną roślinę, a mianowicie szczaw halny (*Rumex alpinus*). Korzenie szczawiu halnego ususzone dają bowiem tak zwane korzenie rzewienia mniszego — *radix Rhei monachorum* — które były dawniej surowcem prawdziwego rzewienia leczniczego, a obecnie używają ich tylko jeszcze w weterynarstwie.

⁵³) Pomędzy grubszą zwierzyną nie wymienia Klein rysia, który zachodzi aż w turnie, a w ostatnich czasach nawet się dosyć często pojawia. Świstak tylko dawniej nazywał się po łacinie *Mus alpinus*, jak Klein też podaje, dzisiaj *Arctomys Marmotta*.

⁵⁴) Kozice i świstaki były bardzo przetrzebione już w początku naszego stulecia, co widać z opisu autora. Zwłaszcza kłusownicy Jurgowscy i Zakopiadscy niszczyli te zwierzęta. W Jurgowie znany był Janek, sławny koziarz i świszczarz, którego już jako starca opisuje Fuchs (str. 132).

Ów Jánek, zwany Kasin Jánek albo też Łysy Jánek, wyniszczył mnóstwo kozic w Tatrach, a był wyborynym strzelcem. Znał go również już jako starca przeszło siedmdziesięcioletniego Zejszner w r. 1851, ale jeszcze uganiającego za kozicami (Spiż, Bibl. Warsz. 1854, T. III, str. 11).

W latach około roku 1860 należało do rzadkości spotkać kozice w Tatrach, a kierdel z kilkunastu kozic złożony wyjątkowo można było zobaczyć. Ustawa zabraniająca zabijania kozic i świstaków, wydana przez Sejm galicyjski r. 1869 powstrzymała kłusownictwo tak, że obecnie są to zwierzęta liczne w całych Tatrach, a przepowiednie Kleina o zatracie zupełnej kozic i świstaków nie sprawdziły się na szczęście.

⁵⁵⁾ Bardzo ważne szczegóły o zbójnikach tatrzańskich podaje Klein. Dotychczas były znane skłonności górali do „chodzenia na zbój“ więcej z domniemywań i opowiadań, niż z naocznego świadectwa. Zbójnicy żyli od dawna w Tatrach. Postać Janosika, ubrana przelicznymi podaniami i żyjąca do dzisiaj w ustach ludu na Podhalu i Słowaczynie, nie jest urojona, jak sądzą niektórzy piszący o Tatrach.

Janosik wystąpił jako zbójnik w r. 1711 na Liptowie pod Tatrami. Z początku przystał do już istniejącego „towarzystwa“ Tomka Uherczyka, potem jednak sam został naczelnikiem zbójników i hulał po Węgrzech, Polsce, Śląsku i Morawie przez dwa lata. Schwytany i przed liptowski sąd stoliczny w Swatym Mikołuszu stawiony, stracony został w roku 1713. W aktach sądowych nazwany jest: „agilis Georgius Janosich Tyarchoviensis, latroum et praedonum antesignanus“, to jest ostrożny Juro Janosik z Tiarchowej. naczelnik łotrów i zbójników. W śledztwie oddany na męki, obwieszon został koło miasta Swatego Mikołusza. W niedługi czas zrodziły się wśród ludu podtatrzańskiego słowackiego i polskiego niezliczone opowiadania o sławnym Janosiku, który urósł na bohatera biednego ludu wiejskiego, bohatera prześladowanego przez panów i nawet zgłodzonego przez nich zbyt pospiesznie wbrew woli cesarza, co wyrok sądowy odwołał i zamienił go na powinność wystawienia pułku wojska od Janosika. Lud wierzy nawet, że dotąd płacą panowie liptowscy do skarbu cesarskiego karę pieniężną za stracenie pospieszne Janosika. Piosnki mówią, że Janosik bogatym brał a chudobnym dawał, że wspierał zwłaszcza szczydrze żaków, pieniędzmi i suknem, które im odmierzał od buka do buka.

Janosik, „zbójnicki hetman“ zginął, ale zbójnictwo kwitnęło dalej. W Cieszynie, Żywcu, Nowym Sączu tracono wiele ze zbójników, którzy przycichali zrazu, lecz w przyjaznych okolicznościach na nowo rozpuszczali zagony. Po rozbiorze Polski uciekali górale gromadnie „na zbój“, unikając zniechęconej służby w wojsku austriackim. Czas ten rozwieliłmożnienia się zbójników w Tatrach, opisuje właśnie Klein. Pomału jednak poskromiło wojsko osobno tutaj wysyłane i surowe kary zbójników tatrzańskich — tak, że Goszczyński *) w r. 1832 już ich nie zastał w Tatrach.

Potem pojawiali się jeszcze zbójnicy, ale jedynie pojedynczo i niebawem dostawali się do więzienia. Urok zbójnictwa jako bohaterstwa ginął, lecz przecież pociągał młode umysły góralskie ku sobie, bo przed mniej więcej piętnastu laty spróbowali juhasi w doliny Pańszczycy urządzić napad

*) Dziennik podróży do Tatrów.

na gości wracających z Krzyżnego. Ciężko jednak za to odpokutowali i dzisiaj słyszeć tylko można westchnienia w pieśniach, tęskniące za dawnymi czasami, jak np.:

Ej zahuczały góry,
Ej zahuczały lasy —
Ej kieby się wróciły
Nasze dawne czasy!

⁵⁶⁾ Mimo że w dawnych czasach trudnili się górale zbójnictwem powszechnie, przecież zaludnianie Podhala odbywało się podobnie jak w całej Polsce, tylko co do czasu o wiele później, za pomocą osadzenia na prawie polskim lub niemieckim. To też nie można potwierdzić zdania autora, że ludność Podhala powstała ze zbójców.

⁵⁷⁾ Szwedzi w czasie najazdu swego dotarli aż na Podhale. W r. 1655 spalili farę w Nowym Targu i rozpuścili zagony dalej ku Tatom. Wówczas jednak lud góralski powstał w obronie króla Jana Kazimierza przeciw najezdnikom. Są tego ślady oprócz w podaniach ludowych, także w dziejach*). Poseł od cesarza niemieckiego ubrany po cudzoziemsku, ledwo się obronił od podejrzenia, że jest Szwedem, gdy jechał z Węgier do Polski przez Nowy Targ.

Wówczas to odbyła się nawet jakaś bitwa górali ze Szwedami na Podhalu, zakończona pogromem najezdników. Tutaj leży źródło opowiadań kłęski nieprzyjaciół, których nieświadomi dziejów Podhala nazwali Tatarami. Jakiś wódz Szwedów poległ pod Nowym Targiem, pochowany na górze nad Szaflarami, która od niego zowie się dotąd Raniszborkiem.

⁵⁸⁾ Początek Zakopanego jest nieco inny, bo od zbójów nie mogła powstać osada.

Pierwotnie w obrębie dzisiejszego Zakopanego, mieszkańcy dawniejszych osad na Podhalu mieli swoje pastwiska na polanach wyrobionych z lasu czyli na tak zwanych wyrobiskach. Stawiali tam też zabudowania dla bydła i dla siebie na porę letnią zwane letnikami. Powoli zaczęli zimować przekonawszy się, że klimat jest przyjazny. Przywilej osadniczy dla Zakopanego wydał król Stefan Batory r. 1578.

W czasach, o których pisze Klein, oddawali się Zakopianie zbójnictwu istotnie bardzo powszechnie. Pusz**) podróżujący w r. 1821 zapewnia, że w Zakopanem niema domu, z któregoby przynajmniej jeden człowiek nie siedział w więzieniu za kradzież lub rozbój, do czego nakłaniało sąsiedztwo niedostępnych gór, stosunki z zbójnikami na Węgrzech i ubóstwo górali.

W tem miejscu swego opisu Klein dodaje, że „w obecnym r. 1827“, z czego okazuje się rok, w którym powstała ta jego praca. Również w tym samym roku podróżował po Tatrach Sydow, który poznał się z Kleinem i od niego otrzymał wiele wiadomości o Tatrach, to też w niektórych ustępach opisu Kleina i książki Sydowa da się wyszukać podobieństwo, jak na przykład w przedstawieniu dziejów górnictwa w Tatrach.

*) Walewski, „Historya wyzwolenia Polski za Jana Kazimierza.

**) Tytuł dzieła pod 38). O zbójnikach zakopiańskich pisze Pusz w swem dziele na str. 156.

⁵⁹⁾ Naczelnik zbójników „harnaś“ zowie się czasem w piosnkach góralskich hetmanem.

Np.: „Janosik, Janosik, zbójnicki hetmanie !

⁶⁰⁾ Odtąd zaczyna się opowiadanie Blumenfelda. Ignacy Franciszek Blumenfeld był leśniczym za kamery w Witowie i Poroninie. Od niego pochodzi mała kapliczka murowana, wzniesiona w r. 1817, stojąca w Poroninie koło mostu na Poroncu, jak napis wskazuje*).

Już w końcu przeszłego wieku był Blumenfeld leśniczym kameralnym na Podhalu, bo dowodzi tego wzmianka, że przez 22 lat prześladował zbójników, a koniec opowiadania jego przypada na czas około roku 1815.

⁶¹⁾ Skała Siwa w wstępu do doliny Chochołowskiej ponad potokiem stromo wznosząca się, bywa nieraz siedliskiem orłów, które gnieźdzą się w Tatrach tylko na samych kończynach tych gór, jak na Muraniu, Osobitej.

⁶²⁾ Polana „pod Hutami“, inaczej „polana Huty“ zwana, na początku doliny Chochołowskiej nazwana od Kuźnic żelaznych, których dzisiaj już tam niema.

⁶³⁾ Pierwotnie był Klein zarządcą Kuźnic w Kościeliskach, jak widać z tej wzmianki. Nie chcąc sam opowiadać o swoich przykrościach, doznanych od zbójników oddał opowiadanie o tem Blumenfeldowi.

⁶⁴⁾ Dudy albo gajdy lub inaczej kobza, narzędzie muzyczne złożone z miecha skórzanego i piszczałki, której głos pobudzany ustami grajka wzmacnia się jeszcze powietrzem wypychanem z miecha.

⁶⁵⁾ Polana Kira na początku doliny Kościelisk, zazwyczaj zwana Miętusią Kirą od właścicieli Miętusów. Kira oznacza właściwie w języku góralskim zakręt, miejsce obszerniejsze na zagięciu drogi w górę prowadzącej albo podobne stanowisko w kopalni na chodniku podziemnym. Właśnie od tego ostatniego znaczenia przeniesiono wyraz ów na pierwsze znaczenie. Ponieważ na polanie rozszerza się dolina, a droga się zakręca, więc całą polanę nazwano Kirą. Dokładnie biorąc, są dwie polany: Miętusia Kira Wyżnia i Niżnia. Przed wstępem do doliny jest jeszcze polana zwana Leśnicka Kira od tego, że należy do wsi Leśnicy. Ścieżkę górską, wijącą się w zakręty tam i nazad dla łatwiejszego wyjścia w górę, nazywają górale „na kiry“.

Kira pochodzi od niemieckich górników z wyrazu: Kehr.

⁶⁶⁾ Uzbrojenie zbójników dotąd przechowane u górali zgadza się z opisem. Nóż bywał kończysty, wygięty w kształcie tureckiego jataganu, oprawny w rękojeść cisową z ozdobami mosiężnymi. Wyrabiali je sami górale. Takie noże umiał naprzykład sporządzać stary Jan Sabała i pozbywał je gościom zakopiańskim.

Bunkosz była to maczuga jesionowa. Górale opowiadają, że „bunkosz“ tak się robi: „Jasień sieka się na wiosnę, to siekane bule po nim rosna“.

*) Na żelaznej tabliczce, kształtu tarczy z koroną o pięciu pałkach napis następujący: „S. Joannes Nepomucenis Kapelle. Fundator Ig. Fra. Gertl. v. Blumenfeld 1817“. Całe nazwisko Blumenfelda brzmiało: Ignacy Franciszek Gertler Blumenfeld.

Bunkosz jest wzięty z języka madziarskiego: bunkó = maczuga, palcat, bunkós przmiotnik od tego.

Do stroju zbójników należały jeszcze zbójnickie czapki, rabowane na Węgrzech od wojska lub straży po dworach obronnych węgierskich tak zwanych kasztelach na Liptowie i Spiszu. Zazwyczaj bywały czerwone, przypinali do nich zbójnicy dla ozdoby lisi ogon, pióra.

Często też zamiast zwykłych spodni z białego sukna zwanych hołóśniami, nosili obcisłe spodnie czerwone, rabowane na Węgrzech.

⁶⁷⁾ Zdarzenie opisane było już objawem zwyrodnienia zbójników. Prawdziwy zbójnik nie napadał na innych górali, łupił panów i żydów po Węgrzech, obdzielał biednych, żył wesoło, kochał się we „frajerkach“, ale nie dopuszczał się takich okrucieństw, zwłaszcza na wieśniakach. Jednak wyjątkowo przydarzały się podobne przykłady.

⁶⁸⁾ Mimo zapowiedzenia następnie już niema wcale owego spisu przestępców pojmanyh na rozbojach.

⁶⁹⁾ W ustępie o właściwościach zbójników powtarzają się szczegóły, podane powyżej przez samego Kleina. Widocznie i ten jeszcze ustęp pochodzi od Blumenfelda.

⁷⁰⁾ Zbójnicy między sobą nazywają się chłopcami, też wesołymi chłopcami lub wprost wesołymi. Naprzykład mówią piosnki ich:

„Na buczku, na buczku listeczki bieleją,
„Ka się dobrzy chłopcy na zimę podzieją“.

* * *

„Po za buczki, po za hraść
„Pójdziem chłopcy zbijać, kraść,
„Pójdziem chłopcy za hory,
„Na Liptowskie talary“.

* * *

Z Orawskiego zamku chłopcy wyzieraają,
Czy się po pod regle buczki rozwijają.

⁷¹⁾ Bohater zbójników Janosik dał widocznie powód do tego, że baronaś zazwyczaj przybierał imię Janka. Mnóstwo opowiadań i śpiewek zwróconych do Janka, nie zawsze należy tedy odnosić do głównego bohatera Janosika.

⁷²⁾ Dodany w tem miejscu przez przepisywacza rękopisu Jana Kantego Andrusikiewicza wiersz, będący śpiewem rozbójników w Beskidach wschodnich, umieścił „Przyjaciół Ludu“, wychodzący w Lesznie (Rok III., 1836, tom I., Nr. 5, str. 34), skąd go widocznie tenże odpisał. Zaczyna się tak:

Ciągną chmury, a wśród chmur
Pragnie deszczu kania;
W czarnej puszczy naszych gór
Wolno buja łania.

Buja łania, buja koń;
Hej opryszki bijmy w dłou i t. d.

Wiersz ten opuściłem, bo do opisu Kleina nie należy a również nie ma związku ze zbójkami tatrzańskimi.



DODATKI I UZUPEŁNIENIA.

Do „Ludu“ III., str. 78, pisze prof. L. Mlynek, co następuje: Wiersz „nieznanego autora“ p. t. „Pół godziny szkoły po egzyrcyce (który wydrukowany jest z pewnymi wariantami w dziele Świętka: „Lud nadrabski, Kraków 1893, str. 234 z uwagą, że autorem jego jest „kapral Grela“, Red.), zaczynający się od słów: Antret rekruty do szkoły i t. d., napisał Zugführer w Cadre od 13 pułku piechoty (Kraków) Skrzatek, rodem z Bochni. „Znałem go osobiście i byłem świadkiem jak układał“, opowiadał o nim Józef Śliwiński ze Sierczy. Przed Skrzatkiem tej „oracy“ nie znano przy wojsku. Najpierw nauczyli się jej żołnierze od 13, a później dostała się do 56 pułku, wkrótce rozeszła się po wszystkich pułkach zachodnio-galicyjskich a nawet dostała się „na wieś“. Tego Skrzatka przypominam sobie i chwilę, kiedy zaczęto przy wojsku deklamować powyższą „oracyę“.



ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

Włodzimierz Czerkawski. Wielkie gospodarstwa, ich istota i znaczenie. Rozprawy Akademii umiej. Wydz. histor.-filozof. Ogólnego zbioru t. XXXIV. W Krakowie. Nakładem Akademii umiej. Skład główny w księgarni spółki wydawniczej polskiej r. 1897.

Z pojęciem ekonomicznym „wielkiego gospodarstwa“ łączymy zwykle wielką produkcję, a że ostatnia jest, jak wiadomo, obecnie panującą formą ekonomicznego wytwarzania „dóbr“, to też analiza krytyczna „istoty i znaczenia wielkich gospodarstw“, jaką podaje nam p. Czerkawski, zasługuje już *a priori* na baczne uwzględnienie ze strony czytelników i krytyków, Nietylko jednak z tego ogólnego stanowiska, ale i ze względu na rzeczywistość naukowe i skrupulatne przedstawienie przedmiotu, wypada nam rozprawę p. Czerkawskiego rozpatrzyć ściślej.

Autor zaraz w wstępnym rozdziale swej pracy („Podział gospodarczy społeczeństwa“, str. 1—20) zaznacza, że nie będzie się trzymał szablonowych, utartych dróg w swem studyum, że przeciwnie w nauce ekonomicznej dzisiaj krytyka zwraca się nawet przeciw podstawowym założeniom nauki dotychczasowej; dlatego też — pisze — „należy (także) przy oma-